

zawa, którym kopalnia uży-
wała tylko swojej scenografii,
np. niedokończony „Na srebr-
nym globie” Andrzeja Żuław-
skiego) wyreżyserowała Ewa
Cendrowska, zaś operatorem
był Marek Uhma.

Największą trudnością pod-
czas realizacji okazało się
oświetlenie olbrzymich komó-
r gdzie nie ma „ani kropki” na-
turalnego światła. Oświetle-
niowcy Grzegorz Wójcik i An-
dziej Piwawarczyk wraz z eki-
pą katowickiego OTV dokony-
wali prawdziwych cudów.
A było co nosić, dźwigać i
ustawiać — sprzęt z ledwością
pomieścił się w sześciu kopal-
nianych wagonikach.

Emisja filmu na szklanym
ekranie ma mieć miejsce już
w sierpniu. Czy spowoduje ona
że konto zabezpieczenia kopal-
ni stanie się zasobniejsze, czy
znikną niektóre formalne ba-
rierzy stojące na przeszkodzie?! (Jb)

Obradował Wojewódzki Komitet Obrony w Nowym Sączu

Wczorajsze spotkanie nowosądeckiego Wojewódzkiego Komitetu Obrony poświęcone było ocenie realizacji wniosków i zaleceń Inspekcji sił zbrojnych. Przewodził je przewodniczący WKO, wojewoda nowosądecki Antoni Rączka. Uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa PZPR, ZSL, SD, WRN, zakładów i instytucji w Nowosądeckim.

Z dalekopisu

(m) W NAJBLIŻSZYCH dniach przyjedzie do Polski grupa 250 studentów i młodych robotników ze Związku Radzieckiego. Młodzież radziecka przybędzie do naszego kraju na zaproszenie Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, które tworzą Komisję do Spraw Wspólnych Kontaktów Międzynarodowych. Organizatorami pobytu młodzieży radzieckiej w Polsce jest Zrzeszenie Studentów Polskich. Radziecy goście podczas dwutygodniowego pobytu pracować będą przy budowie warszawskiego metra, nowej elektrociepłowni w Kawęczynie, ujęcia wody na Żeraniu, a część z nich pomagać będzie budowniczym pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Żarnowcu.

30 BM. po raz dwunasty nastąpi inauguracja dorocznych „Dni Gdańskie” połączone z „Jarmarkiem Dominikańskim”, czelowiek imprez sezonu letniego w Trójmieście. Ze względu na oszczędności w tym roku skrócone i trwać będą do 7 sierpnia.

Inaugurację „Dni Gdańskie” uświetni widowisko historyczne, nawiązujące do staropolskich tradycji oraz impreza plenerowa — chrzest morski, sławiąca trud ludzi morza. Na zakończenie obchodów zorganizowane zostaną widowiska kostiumowe „Wesele gdańskie” i „Chrzest drukarski”.

SEKRETARZ generalny KC KPZR Jurij Andropow spotkał się w piątek z przebywającym w Moskwie sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Wietnamu Le Duanem.

Dokonano wymiany informacji na temat najważniejszych problemów pracy partyjnej i działalności władz obu krajów. Rozpatrzono również bieżące zagadnienia polityki międzynarodowej, będące przedmiotem zainteresowania stron.

DAVID CASTLEBERRY, który po 13-letniej służbie w FBI został zwolniony w listopadzie 1982 roku, wystąpił do sądu w Chattanooga w stanie Tennessee z żądaniem przywrócenia go do służby i wypłacenia jego poborów od czasu zwolnienia. Przy tej okazji w materiałach sądowych ujawniono treść listu, jaki Castleberry napisał po swoim zwolnieniu z FBI do dyrektora tej instytucji Williama Webster. W liście tym stwierdza on m. in., że „zaangażowany byłem w super tajne podsłuchiwanie telefonów misji naszych sojuszników w San Francisco we wczesnych latach 70. oraz istnienie mojej fotografia w tunelu który został wybudowany pod konsulatem radzieckim w San Francisco... ta fotografia służyła jako jeden z materiałów szkoleniowych na kursach szkoleniowych agentów CIA”.

Rzecznik FBI odmówił komentarzy na temat tego listu. Oficjalnie Castleberry został zwolniony z powodu otyłości. Wasił on na 146,5 kg i nie chciał poddać się kuracji odchudzającej. Według przepisów FBI nie może ważyć więcej niż 94,8 kg.

DAVID NIVEN NIE ŻYJE

GENEWA (PAP). W piątek rano w wieku 73 lat zmarł w Szwajcarii znany aktor brytyjski, David Niven.

Przyczyną jego śmierci była rzadka choroba nerwowa, która prowadzi do zaniku mięśni.

Mówiono o nim, że był najbardziej brytyjskim z brytyjskich aktorów o sławie międzynarodowej. Miał znakomite poczucie humoru, uosabiał „flegmę i elegancję arystokraty”, „wszystko co Brytyjczyk mógł mieć najlepszego”.

Wystąpił w około 100 filmach, w tym m. in. „W 80 dniach dookoła świata”, „Dzielałach Navarony” i filmie Jerzego Skolimowskiego „Król, dama, walet”.

KOMUNIKAT MZIOS

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej informuje o osoby ubiegające się o wyjazd na leczenie w ośrodku zagranicznym, na koszt własny, że z dniem 1 sierpnia 1983 roku formalności związane z uzyskaniem zaświadczeń o celowości leczenia dla wydziałów paszportowych Komend Wojewódzkich MO, będą zainicjowane w wydziałach Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędów Wojewódzkich właściwych dla miejsc zamieszkania ubiegającego się o leczenie.

Dzieci dobrze reprezentują nasz kraj w NRD

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Część naszej młodzieży uczy się języka niemieckiego w szkołach i dla niej pobyt ten ma walory dydaktyczne. Lecz i pozostała młodzież szybko nawiązuje kontakty. To zdumiewające, jak dzieci różnej narodowości, mimo bariery językowej, potrafią się z sobą szybko porozumieć. Wydał się przed wyjazdem naszej młodzieży informator „Wakacje w NRD”, a w nim mały podręczny słowniczek, który — podobno dobrze im służy.

— Taka forma wypoczynku wzbogaca...

— Ogromnie. Rozwija zainteresowanie krajem, stanowi silny bodziec do nauki języka, uczy współpracy. W NRD są zresztą dzieci różnych narodowości.

— To godne uznania, że kraj ten może przyjąć tak dużo młodzieży i zapewnić jej atrakcyjne wakacje.

— Istotnie, podziwialiśmy umiejętności organizacyjne aspiadów. Lipsk w wakacje podwoił swą liczbę mieszkańców, wszędzie pełno młodzieży. Właśnie, gdy byliśmy w tym mieście trwał tam tydzień sportu. To są ogromne, imponujące, masowe pokazy sportowe. Trzeba przyznać, że władze miasta i kraju przywiązują wyjątkową rolę do wypoczynku dzieci nadając tej sprawie także znaczenie wychowawcze.

— Jak rewanżujemy się za przyjęcie naszych dzieci?

— W tym roku przyjmujemy w Polsce około 35 tys. młodzieży z NRD, za pośrednictwem młodzieżowych biur podróży. Myślę, że w przyszłych latach będziemy mogli zaprosić ich licznie i również organizować wypocznik o bardziej zróżnicowanych formach. Nie bez znaczenia będą doświadczenia z tegorocznej akcji letniej, która nosi nazwę „Przyjaźń 83”. Chęć rozwija-

nia kontaktów podkreślali ciągle nasi niemieccy gospodarze, np. młodzież uniwersytecka w Lipsku oczekuje współpracy ze studentami UJ. Podobne sugestie adresowano do środowiskowych klubów studenckich. W rozmowie z sekretarzem Komitetu Okręgowego SED w Lipsku Dietmarem Kellerem uzgodniliśmy, że zostanie opracowany program współpracy międzyuczelnianej i naukowo-technicznej. Będziemy też rozszerzać współpracę między związkami zawodowymi obu miast i nawiązywać bezpośrednie kontakty między poszczególnymi zakładami pracy. O współdziałaniu w dziedzinie oświaty rozmawiali z sobą kurator lipski Wilfried Trescher i wicekurator krakowski Zdzisław Turkot. Wszystko więc wskazuje na to, że Lipsk z Krakowem zaprzyjaźnia się jeszcze serdeczniej.

Rozmawiała: KRYSTYNA ROZNOWSKA

Po raz pierwszy ukaze się Encyklopedia Krakowa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— rozwój terytorialny, kształtowanie się społeczności miejskiej, urbanistyki i architektury, urządzeń komunalnych, kultury i sztuki, nauki oraz życia politycznego, społecznego i gospodarczego; — historię polityczną, ze szczególnym uwzględnieniem działalności postępowych organizacji i stronnictw politycznych, ruchu robotniczego i jego partii, stowarzyszeń patriotycznych, formacji wojskowych oraz historii współczesnej; — instytucje, zakłady i fabryki związane z historią miasta, odgrywające w nim istotną rolę; — historia społeczności Krakowa, jej wpływ na kształtowanie się losów kraju; — osoby związane z historią Krakowa, zasłużone dla miasta i mające z nim istotne

związki, przyjmując jako kryterium miejsce urodzenia, wychowania, pracę i działalność lub pełnione funkcje w Krakowie.

Wstępnie przyjmuje się, że Encyklopedia Krakowa będzie liczyła: 6 do 7 tysięcy haseł, z czego ok. 200 będzie miało charakter haseł syntetycznych i tabel przeglądowych; 1500 ilustracji map, z czego w tekście ok. 900, a pozostałe na 50—60 tablicach ilustracji czarnobiałych i ok. 20 tablic barwnych oraz 20—25 map; polowe haseł będą stanowiły hasła rzeczowe, reszta to hasła biograficzne.

Prezydent T. Salwa z wielkim zainteresowaniem przyjął propozycję i postanowił udzielić pełnego, także finansowego poparcia dla wszystkich działań zmierzających do wydania tego, pierwszego zreszta o tym

charakterze w Krakowie, dzieła.

Encyklopedia Krakowa będzie oczywiście odbiciem aktualnego stanu wiedzy o dziejach naszego miasta i wydawca oraz władze miejskie liczą na zainteresowanie i poparcie powyższej inicjatywy przez krakowskie środowiska naukowe, bez których zresztą udziału przygotowanie Encyklopedii nie będzie możliwe. KAW w Krakowie jesienią tego roku wyjdzie do tych środowisk, oraz imiennie do wybitnych naukowców, twórców kultury i popularyzatorów wiedzy o Krakowie, z szeregiem konkretnych propozycji zmierzających do udziału w pracach nad Encyklopedią. „Gazeta” będzie patronować tej inicjatywie i na bieżąco informować Czytelników o postępie prac. (ZT)

Snopy znikają z pól

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wprawdzie krakowski WZGS zapowiedział dalsze dostawy, ale ważne jest, żeby trafił on na czas do młocarni.

Wczoraj też wspólnie z dyrektorem Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Krakowie Witoldem Lenarczykiem odwiedziliśmy kilka gmin. W rejonie Liszek, Czernichowa, Krzeszowice działa kilkadzie-

siat wspólnych klepek, gdzie bez przerwy trwają omloty. Na polach pozostały tylko niewielkie kawałki nie skoszonego zboża.

W naszym gminie skoszone już 1700 ha zboża, na obszarze 2.135 ha — mówi kierownik służby rolnej w Czernichowie STANISŁAW MROWIEC — a zwiezione zboże z prawie 1.400 ha. W wielu wspólnych klepkach zakończono już omloty. Dobra pogoda

sprzyja i rolnicy wykonali podorywkę na prawie tysiącu hektarów. Maszyny SKR wysuwają też wapno. Do gleby wrzucono go już około tysiąca ton.

Podobnie sprawnie żniwa przebiegają w gminie Krzeszowice, gdzie według oceny służby rolnej do zbiorów pozostało niecałe 25 proc. zasiewów.

CZESŁAW MASŁANA

Rachunek dla „przyjaciół”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

matycznej pracy, dzięki pomocy prawdziwych przyjaciół — krajów socjalistycznych, w tym zwłaszcza ZSRR — przebrnęliśmy przez najgorszy okres.

Rachunek strat bezpośrednich poniesionych przez nasz kraj w wyniku wprowadzenia sankcji jest wymierny — sięgają one miliardów dolarów, a drugie tyle stanowią różnego rodzaju straty pośrednie. Najbardziej odczuwalimy restrykcje finansowo-kredytowe. W ich wyniku o kilkadziesiąt procent spadł import zaopatrzeniowy, w wyniku czego zmniejszyła się cała produkcja, w tym przeznaczona na rynek i na eksport. Z dnia na dzień straciłmy dostęp do wielu towarów i technologii, na które Zachód ustanowił embargo dla naszego kraju. Ogromne szkody poniosło rolnictwo, gdyż skończył się import pasz. Na gorzej zaopatrzenie ludności w artykuły żywnościowe — niemały wpływ miały też mniejsze połowy ryb. Aby móc eksportować, a tym samym zarabiał dewizy na import, trzeba było obniżyć ceny na wiele towarów, które objęte zostały wyższymi stawkami celnymi.

Są to więc straty, które poniosło całe społeczeństwo, nie zaś — jak obłudnie zapewniali autorzy sankcji — tylko władze. Zdawało sobie sprawę z tego już dużo wcześniej wiele kół gospodarczych i politycznych na Zachodzie. Znamienny jest choćby, jeden z wielu, artykuł zamieszczony jeszcze przed zniesieniem stanu wojennego w amerykańskim „International Herald Tribune”, którego autorka stwierdza wręcz, że nadchodzi czas, aby przyznać, że zastosowane sankcje były nieskuteczne, a nawet sprzeczne z interesami Stanów Zjednoczonych. Coraz więcej zachodnich środków masowego przekazu opowiada się za szybkim zakończeniem lub uchyleniem restrykcji.

I jeszcze jedno. Jak wynikiłak niedowzmacnianie z intencji autorów sankcji, przy ich podejmowaniu liczone na do-

szczętne rozbić naszej gospodarki, na przyporządkowanie sobie tym samym niemieckiego kraju, leżącego w samym sercu Europy, a zarazem rozbić jedność państw obozu socjalistycznego. Czas nie potwierdził tych „nadmieł”, a jednocześnie powstało zjawisko wręcz przeciwnie. Nastąpiło dalsze zacieśnienie naszej współpracy ekonomicznej z bratnimi krajami socjalistycznymi. Rozpoczął się proces głębokiego przewrótowania wzajemnych stosunków gospodarczych w oparciu o możliwość wszystkich państw obozu socjalistycznego, przy mniejszym niż dotychczas zaangażowaniu we współpracę z Zachodem. Nie my narzuciliśmy reguły tej gry, lecz nam się starano je narzucić. I nawet po zniesieniu w przyszłości sankcji, w co nie wątpi już dziś nikt z realnie oceniających rzeczywistość na Zachodzie, będziemy mieli inny niż dotychczas pogląd na to, kto rzeczywiście jest naszym przyjacielem. A fałszywym przyjdzie wystawić rachunek...

Zakaz podwyższania cen umownych wyrobów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych

WARSZAWA (PAP). Rada Ministrów wydała rozporządzenie zakazujące w okresie od 1 sierpnia br. do 31 grudnia br. dokonywania podwyżek cen umownych wyrobów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych produkowanych przez jednostki gospodarki społecznej. Ceny te nie będą mogły być wyższe, niż stosowane w dniu 31 lipca br.

Wyjątek stanowi sytuacja, gdy ze względu na niezależność od producenta, a więc np. zmian cen surowców, materiałów i półfabrykatów, stawek przewoźnych lub energetycznych stawek amortyzacji, podatków itp. może on podwyższyć ceny nie więcej jednak, niż o kwotę odpowiadającą

wzrostowi kosztów produkcji z wymienionych wyżej przyczyn.

Przepisy rozporządzenia nie będą miały również zastosowania wobec wyrobów nietypowych, wytwarzanych w pojedynczych sztukach lub małych seriach na podstawie dokumentacji technicznej uzgodnionej między kupującym a sprzedawcą. Nie odnoszą się one też do produkcji próbnej, prototypowej lub wzorcowej, a także — co bardzo istotne — do wyrobów przeznaczonych na eksport.

Rozporządzenie Rady Ministrów zostanie opublikowane w Dzienniku Ustaw nr 40, który powinien być ukazany na początku przyszłego tygodnia.

Kto był ofiarodawcą papierosniczy z ludzkiej skóry?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Krakowie. W latach 1954—1959 był rzeczownikiem PP „Desa” i kierował pierwszym sklepem tego przedsiębiorstwa w Ryńku Głównym. W następnych latach pełnił funkcję sekretarza naukowego krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych i był współzałożycielem kwartalnika „Prasa Współczesna i Dawna”, przekształconego w „Zeszyty Prasoznawcze”.

Warto może dodać, że za usługi podczas okupacji dla środowiska dziennikarskiego otrzymał godność „Seniara Dziennikarstwa Krakowskiego”. WŁADYSŁAW FIGIEL

Sprawy zadłużenia Polski Posiedzenie „Klubu paryskiego”

W piątek rozpoczęło się w Paryżu posiedzenie „Klubu paryskiego”, tj. przedstawicieli rządów 16 krajów zachodnich, wobec których Polska jest zadłużona (Stany Zjednoczone, Kanada, główne kraje EWG, Japonia, Szwajcaria, Austria, Hiszpania i kraje skandynawskie). Uczestnicy spotkania, otoczonego największą dyskrecją i bez udziału Polski, mają — zdaniem kół finansowych w Paryżu — zbadać możliwości wznowienia negocjacji z naszym krajem po 18 miesiącach ich zawieszenia (dotychczas „Klub paryski” trzymał się swej decyzji z 14 stycznia 1982 o zamrożeniu rozmów w ramach sankcji wprowadzonych przeciwko PRL po ogłoszeniu stanu wojennego).

Dziś sytuacja wyraźnie zmieniła się. W kółach finansowych mówi się, że rośnie liczba krajów opowiadających się za wznowieniem rokowań z Polską. Według informacji specjalistycznego paryskiego wydawnictwa „Agence Eco-

nomique et Financiere”, wśród krajów wierzytelności Polski jedynie Stany Zjednoczone odrzucają możliwość zniesienia sankcji gospodarczych przeciwko naszemu krajowi.

Agencja France Presse podała w piątek wieczorem, powołując się na źródła oficjalne, że szesnastu państw zachodnich — wierzytelności Polski postanowiło „w zasadzie” wznowić negocjacje z władzami polskimi na temat przesunięcia spłat zadłużenia naszego kraju.

Podobną wiadomość podała agencja Reutersa. Według źródła dyplomatycznych cytowanych przez AFP, przedstawiciele USA oświadczyli reprezentantom innych państw zachodnich, że Stany Zjednoczone nie zamierzają stawiać dalej formalnych sprzeciwów w kwestii wznowienia rozmów z władzami polskimi.

Sprawy środowiska plastyków

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ZPAP podjęła władzę, to moralna odpowiedzialność za doprowadzenie do tej decyzji i za skutki społeczne, które są jej rezultatem ponosić część kierownictwa Zarządu Głównego ZPAP zaangażowana w prowadzenie antysocjalistycznej i antypaństwowej działalności, która w czasie rozmów zajmowała nieustępliwą pozycję, odrzucając wszelkie próby zmierzające do osiągnięcia kompromisowego porozumienia, jakie wysuwane były przez przedstawicieli administracji państwowej.

Zebrańcych poinformowano także, iż w celu zapewnienia zbiorowych i indywidualnych interesów i uprawnień środowiska artystów plastyków, minister kultury i sztuki, w uzgodnieniu z ministrem finansów i innymi organami administracji państwowej, powołał 27 bm. przedsiębiorstwo państwowe „Sztuka polska”, które przejmie prowadzoną przez ZPAP działalność gospodarczą, zaopatrzeniową (zakres czynności zakładów artystycznych „Art”) i socjalno-bytową, w tym także prowadzenie kont rozliczeniowych, wypłaty rekompensat, wydawanie kartek zaopatrzeniowych itp. Na czele przedsiębiorstwa stanie powołana przez ministra kultury i sztuki — Rada Nadzorcza, w której skład wejdą m. in. przedstawiciele wszystkich nowo powstających Związków Artystów Plastyków.

Poruszone także wiele ważnych z punktu widzenia interesów środowiska plastycznego problemów, a wśród nich: — ogłoszone wnioski o potrzebie przygotowania szerszego przeglądu dorobku sztuk plastycznych Polski Ludowej z okazji 40-lecia PRL; — wyrażono zaniepokojenie uporczywym kwestionowa-

nem w niektórych czasopiśmie decyzji w sprawie przeznaczenia Zamku Ujazdowskiego na Centrum Sztuk Współczesnych;

— wypowiedziano się w sprawie potrzeby powołania przy wydziałach kultury Urzędów Wojewódzkich — Wojewódzkich Rad Plastyki, które powinny stać się placówkami kontaktów i współpracy władz wojewódzkich ze środowiskiem plastycznym.

W dyskusji głos zabrali: Marian Sztuka, Władysław Frycz, Leon Michalski, Michał Szymborski, Jan Karcewski, Ewa Andryszczak, Andrzej Skoczylas, Andrzej Janota, Janusz Olejniczak, Rudolf Kostosz, Stanisław Dawski, Andrzej Hampel, Jan Jaworski i Krystian Salwicki.

Na zakończenie obrad zabrali głos kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Witold Nawrocki.

W sprawie tworzenia zawodowo-tworczej reprezentacji środowiska plastycznego stwierdził, iż partia stoi na stanowisku odbudowy tej reprezentacji drogą powstania samodzielnych i samorządnych związków lub stowarzyszeń specjalistycznych, skupiających artystów tej samej branży lub zawodu. Wyraził nadzieję, że związki te szybko wypłyną lukę jaką powstała po rozwiązaniu ZPAP, a równocześnie — dzięki swej specjalizacji — potrafią lepiej, bardziej kompetentnie reprezentować i bronić interesów swych członków. Ważne jest także, aby podjęły one działania na rzecz podnoszenia poziomu twórczości artystycznej, doskonałości warsztatu artystycznego oraz aktywnego uczestnictwa środowisk w realizacji polityki kulturalnej państwa, której kierunek wytyczył IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Dodatkowa rekrutacja na studia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) skiej, Śląskiej i Wrocławskiej oraz w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Koszalinie; inżynieria środowiska — w politechnikach — Gdańskie, Szczecińskie i Wrocławskie oraz w WSI w Koszalinie; mechanika — w politechnikach — Szczecińskiej, Śląskiej i Wrocławskiej oraz w WSI w Koszalinie; włókiennictwo — w Politechnice Łódzkiej; podstawowe problemy techniki — w Politechnice Łódzkiej; hutnictwo — w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz w politechnikach: Częstochowskiej i Śląskiej; inżynieria materiałowa w AGH w Krakowie; organizacja i zarządzanie przemysłem — w Politechnice Wrocławskiej i w AGH w Krakowie; geodezja urządzeń rolnych — w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie; melioracje wodne — w Akademii Rolniczej we Wrocławiu; wychowanie przedszkolne — w WSP w Słupsku.

Poza wymienionymi kierunkami na inne nie przewiduje się dodatkowej rekrutacji. O przyjęcie na I rok studiów dziennych we wrześniu ubiegają się mogą wszyscy kandydaci posiadający świadectwo dojrzałości. Tych którzy złożyli egzamin wstępny w lipcu br. z wynikiem pozytywnym na ten sam kierunek studiów lub na inny lecz z tych samych przedmiotów, nie obowiązujące ponowne składanie egzaminu

wstępnego. Będą oni kwalifikowani według wcześniej uzyskanych ocen. Mogą jednak na własne życzenie składać egzamin ze wszystkich lub niektórych przedmiotów. Jednak w przypadku takim ogólna liczba punktów kwalifikacyjnych oblicza się według wyników uzyskanych podczas egzaminu w ramach dodatkowej rekrutacji.

W przypadku gdy przedmioty egzaminacyjne, które kandydat zdał w lipcu br., nie pokrywają się z obowiązującymi na nowym kierunku studiów, zobowiązany jest on do zdania z nich egzaminu. Ci, którzy w lipcu br. otrzymali z któregośkolwiek przedmiotu egzaminacyjnego ocenę negatywną lub nie przystąpili do egzaminu wstępnego — składają egzamin wstępny ze wszystkich obowiązujących na nim przedmiotów.

Podania o przyjęcie na I rok studiów dziennych w ramach rekrutacji dodatkowej należy składać do 15 sierpnia br. w uczelniach, które taką rekrutację przewidują. Kandydaci, którzy złożyli dokumenty o przyjęcie na studia powinny zgłosić się w szkołach wyższych 12 września br. na godzinę przed rozpoczęciem egzaminu z dowodem tożsamości (dowód osobisty lub legitymacja szkolna). Wyższe Szkoły Techniczne i Akademii Rolnicze rozpoczynają egzamin o godzinie 8.00 rano, uniwersytety, WSP oraz AE o godzinie 9.00.

Polski fiat w... cenie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) fy”, zwłaszcza że z silnikami diesla drogie — 6 i więcej tysięcy marek za egzemplarz.

Po bardzo niskich cenach wyprzedzanej się wozu, które zużywają za dużo paliwa, albo nie mieszczą się w „ochroniarstwie” normach. To cała tajemnica.

Dzisiaj, po okresie „importowego boomu” na używane samochody, przywrócił ich Zachodu stał się prawie nieopła-

calny. Jeśli wóz tani — to dość mocno zużyty, przeważnie duży i „benzynowy”, więc co znaczne. Jeśli mały i „diesel” — to drogi. W tej sytuacji zainteresowaniem cieszą się używane części zamienne, kupowane na „złomowiskach”. Przykładowo dwie opony w niezłym stanie wraz z felgami mają wartość — kartonu piwa „Okocim”.

JACEK BALCOWICZ

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Koszykarki nie sprostają faworytkom Polska—ZSRR 44:70

W Sao Paulo rozpoczęła się finałowa faza rozgrywek od 24 bm. w Brazylii IX mistrzostw świata w koszykówce kobiet. W po dogrywce z reprezentacją polską, zgodnie z oczekiwaniami, nie sprostała zaliczanej do głównych faworytów drużynie radzieckiej ulegając 44:70 (28:34). Tym samym, po zaliczeniu spotkań eliminacyjnych, Polki mają na swym koncie jedno zwycięstwo nad Jugosławią i jedną porażkę, natomiast koszykarki radzieckie odniosły dwa zwycięstwa. Następną mecz reprezentacji Polski rozegra w nocy z piątku na sobotę z Koreą Płd.

Zalameanu Chinki nie były w stanie nawiązać równej walki ulegając różnicą 10 pkt. W trzecim meczu dnia Brazylijki uległy w eliminacjach zespołowi USA (obrońca tytułu mistrza świata) oraz Brazylii (gospo-

darz). Oba zanotowały zwycięstwa, jednak Amerykanki, zdobywając 44 punkty, wygrały one pierwszą serię finałów drużyna polska, zdobyła z reprezentacją ChRL 101:91 (41:39, 34:34), ale bliższe zwycięstwa były mistrzyni Azji. Na jedną sekundę przed końcem prowadziły one różnicą 2 pkt. (34:32). Niemal od razu z końcową syreną sędzia odgrywał problematyczny faul na jednej z Amerykanki. Na nie zdążyły się protesty ekipy chińskiej, a także publiczności. Sfaulowana Denis Curry wykorzystowała szansę, wyrównała na 34:34, doprowadzając do dogrywki.

Zalameanu Chinki nie były w stanie nawiązać równej walki ulegając różnicą 10 pkt. W trzecim meczu dnia Brazylijki uległy w eliminacjach zespołowi USA (obrońca tytułu mistrza świata) oraz Brazylii (gospo-

Piłkarze pojedają do Australii

W ostatnich dniach do PZPN uległa ciekawa oferta Australijskiego Związku Piłki Nożnej. Jej bardzo korzystne warunki m. in. finansowe i szkoleniowe sprawiły, że została ona zaakceptowana. Nasza reprezentacja narodowa weźmie udział w międzynarodowym turnieju „Ostrech Kontynentów”, jaki w dniach 15—25 listopada odbędzie się w Australii. Oprócz Polski, która reprezentowałaby Europę, wystartują Kamerun, Urugwaj oraz gospodarze — Australia. Zwycięzca otrzyma nagrodę 75 tys. dolarów, zespół, który zajmie 2 miejsce — 50 tys., a dwa

pozostałe — po 25 tys. Wszystkie koszty, podróży, zakwaterowania itp., pokrywa organizator. Zgodnie z tym co mówił trener reprezentacji Polski Antoni Piechniczek, jeszcze w tym roku musimy, po niezbyt udanym starcie w eliminacjach do ME, rozpocząć budowę nowej drużyny na eliminacje do MS w 1986. Rozpoczną się one prawdopodobnie już w następnym roku. Start w Australii, wypadający po zakończeniu rundy jesiennej rozgrywek ligowych byłby dla kadrowców bardzo dobrym etapem przygotowawczym do eliminacji mistrzostw świata.

Szermierze mistrzostwa świata

W dziewiątym dniu odbywających się w Wiedniu szermierzów mistrzostw świata rozdano medale w turnieju drużynowym w szabli, rozpoczęły się również eliminacje turnieju indywidualnego w szpadzie.

W półfinale rywalizacji szablistów ZSRR pokonał Włochy 9:7. A Węgry wyeliminowały z walki o złoto Bułgarię 8:8 dzięki korzystniejszemu stosunkowi trafień.

W decydującym o piątym miejscu pojedynku Polska zwyciężyła Francję 8:5. Mecz o siódme miejsce pomiędzy Rumunią i RFN zakończył się zwycięstwem Rumunów 9:1.

Cracovia wyjeżdża na Węgry

Kończą się rozgrywki Pucharu Łata. Zespół biało-czerwonych Cracovii występującej w grupie IX wyjeżdża na Węgry, gdzie zmierzy się z tamtejszym zespołem Videotoneum „Szekesfehervar”. Węgry mają szansę na zajęcie w grupie pierwszego

miejsca i zapewne wygrają to spotkanie. Szczecińska Pogoń, która jest bliska zdobycia premiowanego miejsca w swojej grupie, podejmie na własnym boisku szwedzki zespół Malmoe FF.

Batthy Gdynia wyjeżdża na mecz do Wiednia z tamtejszą Admirą.

W kilku wierszach

Kostaryka — Polska 0:3

● Piłkarska olimpijska reprezentacja Polski rozegrała kolejny mecz swego zaoceanicznego tournée. Tym razem polscy piłkarze wystąpili w San Jose, gdzie w towarzyskim meczu pokonali reprezentację Kostaryki 3:0 (0:0).

wali na 10 miejsce po kolejnych dwóch rundach rozgrywanych w Wiesbaden mistrzostw Europy. W 19 rundzie nasi reprezentanci pokonali Rumunów 17:3, a w 20 zremisowali z Portugalią 10:10.

● Sztafeta amerykańskich juniorów uzyskała najlepszy na świecie wynik w biegu na 4x400 m, uzyskując czas 3.03,72.

● Mistrz olimpijski Lutz Hesselich uzyskał na torze w Lipsku najlepszy na świecie wynik w kolarskim torowym wyścigu na 200 metrów uzyskując czas 10,35 sek.

● W drugim dniu mistrzostw świata w kajakarstwie w Tampere odbyły się eliminacje i repasaże wyścigów osad mężczyzn na 500 m. Jako pierwszy z Polaków wystartował Jan Pinzur. Polak spisał się dobrze — w swej serii eliminacyjnej zajął drugie miejsce i awansował do półfinału.

● W Mielenie zakończyły się mistrzostwa Polski w wieloboku spadochronowym. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Edward Pawłowski z WKS Zawisza.

Bronisław BUDYN

były oficer WP, uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz AK, więzień Oświęcimia, długoletni emerytowany pracownik Miejskiej i Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej w Krakowie, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i Mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi oraz wieloma medalami i odznakami wojskowymi, państwowymi, zawodowymi i społecznymi. Człowiek wielkiej prawości, dobroci i ofiarności — po ciężkiej chorobie zmarł w Krakowie dnia 28 lipca 1983 r., w wieku 70 lat.

Odprowadzenie Zmarłego do grobowca rodzinnego odbędzie się w poniedziałek 1 sierpnia, o godz. 10, z kaplicy na cmentarzu Rakowickim.

Pozostali w głębokim żałobie i żałobie

ZONA, DZIECI I RODZINA

ZYWOŹY KROŹY

FELIKS KIRYK

W lecie 1246 r. Kinga ukończyła 12 lat i osiągnęła lata sprawne dla dopełnienia małżeństwa. Na Wawelu urządzono podniosłą i huczną uroczystość drugich zaślubin pary książęcej, podejmując przy tym ważne postanowienia w zakresie uposażenia Kingi, która wniosła księciu polskiemu ogromny posąg w drogich kamieniach i monecie złotej oraz srebrnej, według Jana Długosza wartości 40 tysięcy grzywnen srebra.

Majątek ten ułatwił rządę Bolesławowi w pierwszych latach panowania, w tym zwłaszcza podczas najazdu tatarskiego, kiedy był zmuszony zaciągać u żony pożyczki na opłacenie rycerstwa najemnego oraz po inwazji mongolskiej, kiedy musiał łożyć niemałe sumy na odbudowę księstwa ze zniszczeń. Jest pewne zatem, że przy okazji zaślubin, chociaż nie znamy ich obszaru ani położenia. Śladem owych nadeń jest posiadanie przez Kingę (do sprzedaży w 1266 r.) wsi Baranów k. Skalbierza oraz należąca do niej cła w Korczyniu, Opatowcu i Wojniczu. Mimo tego nie wystarczyło to na spłacenie długów w całości. W 1257 r. przekazał Bolesław żonie tytułem rekompensaty za pożyczone od niej pieniądze, ziemię sądecką, nadto Kinga uważała za swoją własność jeszcze ziemię biecką i korczyńską. Tak znaczny wkład materialny w obronę przed Tatarami a następnie w podniesienie gospodarcze dzielnicy meża (istnieje domysł, że za pieniądze Kingi dokonano również lokacji miasta Krakowa), przybliżył ją do współzawodów lokatstew. Od 1250 r. występowała bowiem jako współwysławca dokumentów książęcych i wywierała istotny wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną księcia Bolesława, pozostając ciągle gorącą oredowniczką współpracy książąt polskich z Węgrami. Przyczyniła się do tego, że sojusz księstwa krakowsko-sandomierskiego z Węgrami stał się stałym i ważnym składnikiem polskich związków z sąsiadami. Orientacja prowadząca zaprowadziła Polaków na szereg placów bitewnych, na których rozstrzygały się interesy króla Beli IV, ale stanowią też najślisznie oparcie dla międzyzłotnicowej oraz ruskiej polityki Wstydliviego.

Już w 1245 r. pchnęła meża na Ruś na pomoc ojcu, podczas nieudanej interwencji w księstwie halicko-włodzimierskim, następnie w 1253 r., kiedy Bela IV prowadził ciężkie boje z Przemysławem Ottokarem II czeskim o kraje austriackie. Bolesław operował wówczas na Morawach i do-

prowadził do spustoszenia północnych regionów krainy oraz wzięcia znacznej liczby jenców i łupów, którymi podzielił się sprawiedliwie ze współdziałającym z nim Danielem księciem halicko-włodzimierskim. Kinga skojarzyła dalej małżeństwo swojej siostry Jolanty-Heleny z Bolesławem księciem gnieźnieńsko-kaliskim i wyprawiła im w 1256 r. wesela w Krakowie, zatrzymując młodocianą siostrę jeszcze dwa lata na swoim dworze. W 1262 r. natomiast wzięła udział

BOLESŁAW WSTYDLIWY

w spotkaniu meża ze szwagrem Bolesławem w Dankowie, pamiętając ciągle o utrzymaniu ich obu wśród sojuszników ojca.

Sojusz z Węgrami nie osłonił ziemi krakowsko-sandomierskiej jednak przed drugim najazdem mongolskim. Przez trzy miesiące 1259 r. Tatarzy plądrowali Małopolskę bezkarnie, niszcząc Sandomierz z kościołami i zamkiem oraz inne grody, miasta i wioski. Na wieść o wzięciu Sandomierza Bolesław Wstydliviy opuścił Kraków, powierzając straż nad nim kszatałanowi Klemensowi i udał się pospiesznie z Kingą na Węgry, gdzie siedział tak długo, aż dowiedział się, że Tatarzy odstąpili z ziem polskich. Kraj został znowu zniszczony i wyludniony. Rozsiewano wiadomości, że inwazję tatarską ścigał na Małopolskę Kazimierz, książę kujawski. Jest to prawdopodobne o tyle, że był nieodrodnym synem swojego ojca, Konrada Mazowieckiego, a więc człowiekiem zdolnym do zdrady i prowokacji. Przejął też niechęć, a może nawet nienawiść, do Bolesława Wstydliviego. W 1261 r. usiłował zagarnąć ziemię lelowską, ale Bolesław nie dał jej sobie wyrwać. W trzy lata później poprowadził Wstydliviy udaną wyprawę na Jadrzwingów, których — według Długosza — unicestwił, jako siłę wojskową, zmuszając pozostałych przy życiu do przyjęcia chrztu i zwracając się do papieża o zgodę na utworzenie dla świeżo chrystianizowanych biskupstwa jadrzwieskiego z siedzibą w Łukowie.

Osiągnął również przewagę polityczną w stosunku do Rusi halicko-włodzimierskiej, rozbitej w 1265 r. w wyprawie łupież-

szej na ziemię sandomierską oraz w decydującej kampanii odwetowej w 1266 r. przeciwko Swarnowi, siostrzeńcowi wspomnianego już księcia Daniela; rycerstwem małopolskim dowodził wówczas Piotr wojewoda krakowski, który pokonał oddziały Swarna, a jego zmusił do ucieczki, zabierając z pola bitwy wielkie ilości łupów.

Mimo harmonijnej współpracy i przejawianej ciałe sympatii dla siebie wiedza nasza o życiu małżeńskim Bolesława z Kingą jest bardzo powierzchowna. „Żywot biogostawionej Kingi” i inne źródła akcentują silnie złożony przez obojga małżonków ślub czystości i informują o tym w taki sposób, jakby zainteresowani złożyli go od razu, po zawarciu związku małżeńskiego. Nic dziwnego zatem, że ów obopólny ślub czystości stał się przedmiotem różnych

dociekań i spekulacji, przy czym wypowiadano opinie złośliwe pod adresem księżny (która jakoby się nie myła) i Bolesława (który jakoby był pozbawiony męskości). Sprawa ta w istocie nie jest jasna. Powołany żywot podaje, że małżonkowie korzystali ze wspólnej sypialni, a zachowanie dożgonnej wstrzemięźliwości seksualnej miało wynikać z woli Kingi, która uzyskała na to zgodę małżonka. Odrzucając frazeologię hagiograficzną dochodzimy do wniosku, że ów ślub czystości musiał zostać złożony późno, skoro jeszcze w 1270 r. pewien mnich franciszkański usiłował dowiedzieć się od ukazującego się mu podczas ekstazy religijnej ducha nieżyjącej już księżny Salomei, czy Bolesław i Kinga doczekają się potomstwa. Wiadomo także, że Kinga była kobietą atrakcyjną i obdarzoną temperamentem południowym. Ponieważ była bezdzietna, przysparzała dzieci krewnych i wychowywała je oraz uczyła; po śmierci meża prowadziła w Sączu schronisko nieletnich dziewczyn, które odnosiły się do niej, jak do rodzonej matki. Nie można więc zaprzeczyć, że ujawniała silny instynkt macierzyński, a więc pragnęła również własnego potomstwa. Sądzimy także, iż oboje małżonkowie planowali pierwotnie, że pozostawią po sobie gromadkę dzieci. Warto podać tu, że najpóźniej w latach pięćdziesiątych XIII stulecia podjął Bolesław Wstydliviy przy współudziale Kingi budowę monumentalnego i reprezentacyjnego kościoła Franciszkanów w Krakowie, kontynuując fundację klasztoru franciszkańskiego, rozpoczętą przez Henryka Pobożnego.

Otóż kościół ten wzniesiony — odmiennie niż inne świątynie franciszkańskie w Polsce — na planie krzyża greckiego (równoramiennego), miał spełniać funkcję mauzoleum rodziny książęcej; tu złożono ciało zmarłej w 1268 r. siostry książęcej Salomei, następnie zwłoki samego Bolesława Wstydliviego, a później dwu Łokietkowych synów. Czy na tak wielką i kosztowną inwestycję o funkcji nekropolii rodzinnej zdobywałby się panujący, który wiedział, że nie będzie miał nigdy potomstwa?

Okazało się jednak, że dziecka w tym małżeństwie być nie mogło. Przyczyną tego była najprawdopodobniej bezpłodność księcia, który już przed 1260 r. wybrał na swojego następcę najstarszego ze swoich bratanków stryjszczyński, Leszka Czarnego. Zaakceptowała go również Kinga i wybrała mu na żonę swoją siostrzenicę Grylinę. W 1266 r. wyjechał wszyscy na dwór budziński, gdzie odbywał się zjazd cerek i wnuczek Beli IV z meżami, na którym starano się załagodzić konflikt między starym królem a jego synem Stefanem V. Ten ostatni, już jako król węgierski, gościł w 1270 r. przez kilkanaście dni w Krakowie, przyjmując gościnnie i uroczystie przez siostrę i szwagra. Pretekstem do odbycia tej podróży była pielgrzymka do grobu św. Stanisława, zaś celem faktycznym umocnienie przyrzeczenia z księciem krakowsko-sandomierskim. Miało ono nadal oblicze antyczeskie, wymierzone przeciw ekspansji Przemysła Ottokara II w Austrii. Już w 1260 r. wziął Bolesław Wstydliviy udział w zorganizowanej przez króla węgierskiego koalicji antyczeskiej i w przegranej bitwie pod wsią Krossenbrunn na pograniczu Austrii i Moraw. Obecnie Przymysł Ottokar II dążył do zapewnienia sobie nie tylko krajów austriackich, jako dziedzic po Babenbergach, lecz także korony niemieckiej. Kiedy obrano w 1273 r. królem Niemiec Rudolfa hr. Habsburga, dumny i potężny król czeski postanowił mu nie podporządkować się. Ten moment właśnie — oraz powiązania Bolesława z dworem budzińskim postawiły księcia krakowsko-sandomierskiego mocno w obozie wrogim królów czeskich. Razem z królem węgierskim Władysławem opowiedział się po stronie Rudolfa Habsburga, wysyłając mu na pomoc swoje hufce rycerzy. W decydującej bitwie 26 sierpnia 1278 r. pod Suchymi Krutami, która przyniosła zwycięstwo Habsburgowi, Małopoleanie znaleźli się u boku Węgrów po stronie zwycięcy, zaś książęta i rycerstwo śląscy po stronie Przemysła Ottokara II. W bitwie tej król czeski poniósł śmierć, padło nadto 12 tysięcy jego rycerzy, wielu uciegło w rzece Morawie.

W polityce wewnętrznej Bolesław Wstydliviy opierał się na współpracy z możnymi świeckimi i hierarchią kościelną. Utrzymywał dobre stosunki z Gryfitami, Odrówkami i Toporczykami, wyjątkowo bliskie związki łączyły go z Prandotą biskupem krakowskim oraz opatami poszczególnych klasztorów. Zaangażował się silnie w sprawę kanonizacji biskupa Stanisława ze Szczepanowa, któ-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

PRACA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE O NAGRODĘ im. ADAMA POLEWKI

— NIENAWIDZĘ WAS! JESTEŚCIE DLA MNIE GLISTY! NOGAMI BYM WAS DEPTAŁ! WSZYSTYCE JESTEŚCIE CZERWON...!

Siedzieli milcząc. Wiedzieli, że gdy wódka bierze górę nad rozsądkiem, żadne, najludziejniejsze słowa nie przynoszą skutku. Po dwóch dniach przyjdzie opamiętanie i życie potoczy się dalej, do następnego picia. Okresy spokoju były, niestety, coraz krótsze. Tomek ginął, a oni byli beznadziejni. Syn — jednak. Przez ostatnie dwa lata zmienił się nie do poznania. Życie i tak skomplikowane maksymalnie, zmieniło się w koszmarny. Uciec od tego. Wywodził się. Od życia jednak nie ma ucieczki.

Franciszka wierzyła w przeznaczenie. Jednak gdy przed 30 laty jako zupełnie młoda dziewczyna, została żoną, a niedługo później matką, nie mogła nawet przypuszczać, że jej przeznaczeniem będzie cierpienie. Aż do granic wytrzymałości.

Wychowana w biednej rodzinie nie oceniała od życia wiele. Znała okupacyjny głód, strach, upokorzenie. Później nie było głodu, ale upokorzenia nadal trzeba było znosić z pokorą. Ojciec robotnik torowy PKP nie mógł zapewnić rodzinie dostatku. Chodziła więc do szkoły w męskich trzewikach i północach w — prakty — budząc wesołość wśród koleżanek. Ich rodzice ustawili się inaczej.

Nie znała uczucia zazdrości. Ojciec — analfabeta często powtarzał, aby była honorowa choć biedna. — Bądź uczciwa — mówił i te słowa stały się przykazaniem. W skrytości jednak marzyła, że jeśli będzie miała dzieci, to nie będą miały gorzej od innych. Musi zapewnić im wszystko, aby nigdy nie znali smaku upokorzenia.

Oboje z mężem należeli do pokolenia ZMP-wców. Józek, chłopak z podkarpackiej wioski, należał jeszcze do ZWM, jako junak SP budował Nową Hutę, później przyszło wojsko i już nie wrócił na ojczystynę. Założył rodzinę w mieście i zaczął wstawać w nowe środowisko. Nigdy jednak nie nauczył się obłudy, przebiegłości i sprytu — cech, które często ułatwiają życie. Pozostał prostym, trochę milczącym człowiekiem, do przesady uczciwym i obowiązkowym. Wadą była właśnie pozorną oszczędność. Nie potrafił okazać życzliwości, ani żonie która podobno kochała, ani dzieciom. Miłość do żony przejawiała się scenami nieuzasadnionej zazdrości. Dla dzieci był, dobrym ojcem, ale nigdy nie starał się nawet zdobyć ich serc. Nie zdobył też autorytetu. Autorytetem była matka. Wszystko co mówiło musiało być potwierdzone przez matkę. Z czasem stało się to uciążliwe dla obojga. Mąż zatracił całkowicie inicjatywę w sprawach domu i rodziny. Miał pracę zawodową i społeczną. Jeszcze w służbie czynnej wstąpił do partii. To mu wystarczyło.

Ona również należała do tych „zaangażowanych”. Hufiec SP, odrzucający Warszawa, ZMP i żałoba na czerwonymi krawacie po śmierci Stalina. Na jakiś apel wzywały urzędników do produkcji — odeszła od biurka i stanęła przy maszynie wywołując gniew ojca i rodziny. Na hali fabrycznej, bezpośrednio w produkcji, przepracowała ponad 10 lat. Na dwie zmiany. Przy dwóch maleńkich dzieci. Na szczęście była babcią. Ale na nieszczęście jedno z dzieci zachorowało nieuleczalnie. Mała kaleka na invalidzkim wózku. Franciszka nie poddawała się losowi. Praca, dom, dzieci (bo mąż był na dalszym planie). Nie starczało czasu na rozrywki, na poszerzanie horyzontów, na własne życie. Tylko tak trudno było podzielić czas między dzieci. To biegające i to leżące bezradnie w łóżeczku lub pełzające po podłodze. Tomek późno zaczął mówić, był mrukiłowy.

Teraz też język rozwijał się tylko wódka, a słowa bojeśniej ranią. — Myślisz, że mi zależy na twoich nerwach? Wcale nie. Gdyby-

chciał cię zdenerwować to bym sobie lech urządził. Co, nie wierzysz? Powiedz, że nie wierzysz, a zaraz to zrobię.

Wierzy. Niestety wierzy i lek odbiera zdolność logicznego rozumowania. Już raz przećnił sobie żyły. Było pogotowie. Trzeba było wywołać drzwi w lazience. Dołem widać było tylko kłębić krwi i leżącego bezwładnie syna. Minęło. W torebce przybito tabletki „na uspokojenie”. Psychiatra z Poradni Zdrowia Psychicznego dał signopam. Oczywiście Franciszka. I kazał się nie przejmować. Życia za nikogo nie można przeżyć, a w Polsce nie ma obowiązku leczenia psychiatrycznego. Poza tym Tomek nie jest wariatem. Zachowanie wskazuje na zmiany charakterologiczne i niedojrzałość psychiczną.

Na niczyją pomoc nie było więc co liczyć. Przekonała się o tym, gdy szukała ratunku dla Tomka po kolejnej popisówce. W grudniu 82 wrócił do domu pobity. Pierwszy raz. Szalał. Zabarykadował się w pokoju. Przez tydzień nie jadł i nie pił. Nie reagował na prośby i słowa. W szpitalu psychiatrycznym kazano wzywać milicję.

Nie skorzystała. Przeżyła przez te dni całe życie.

Zwyczajnie, po ludzku. Boją się narastającej nagonki na partię. Chcą mieć spokój. Lub też może w ich pojęciu partia to określone ludzkie z kierownictwa. Jeśli ich zabrakło, jeśli okazali się, że byli karierowiczami — to partia nie ma racji bytu. Ja nie wstępowałam do partii dla określonego nazwiska przywódcy.

Wtedy powiedział, że jest dumny z matki. Nie minęło wiele czasu. Rok wystarczył, by chłopak zmienił zdanie.

Tak często w swoich kontaktach z młodzieżą napotykała postawy bierno, agresywne. Młodzi tylko kpiłi z wartości, które szanowała.

— Wasz świat zginie — mówili. — My chcemy żyć jak ludzie. Co dobrego jest w ustroju, który stworzyliście? Robić, robić robić. To było dobre dla was. My jesteśmy inni.

Teraz te słowa powtarza Tomek. Nie będzie pracował dla państwa. Nie będzie pracował za grosze. Ucieknie za granicę. Pójdzie „siedzieć”, a pracować nie będzie.

Demonstracyjnie przestał oglądać programy telewizyjne, nie czyta gazet. W pokoju, w radio tylko głośna muzyka i „Głos Ameryki”. Według Tomka tylko tam jest prawda.

RÓWNANIE

z wieloma niewiadomymi

MARIA ORLIŃSKA

Franciszka była o krok od decyzji. Czerwona legitymacja miała być oddana. Otrzymała ją w kwietniu 1968 roku, zaraz po wydarzeniach marcowych. Pod wpływem chwili, ale z rozmysłem, świadomie podjęła wówczas decyzję. Wierzyła, że partia to siła twórcza tych wartości najlepszych dla człowieka i kraju. Całe lata aktywności. Prawdziwie, nie na pokaz. I długie rozmowy z dziećmi. Przekonywanie, że to co jest, jest dobre i trzeba pracować uczciwie, aby było jeszcze lepiej. Ludzkie troski pozwalały łatwiej znosić własne.

Kaleki syn zdał zaoceanie maturę. Tomek nie wykazywał zdolności ani chęci nauki. Może nawet więcej brakowało chęci. Trudno, może zdołałby zawód. Skończył szkołę przygotowującą do zawodu i rozpoczął pracę w zakładzie matki. Tam po raz pierwszy poznał smak wódki. Był robotnikiem, a robotnik ponoć musi wypić.

Po wspomnianym grudniu chłopak zmienił się. Stwierdził, że nie będzie pracował. Całe życie pracowaliście z ojcem. Mówisz, że uczciwie. I co z tego masz? Gdzie masz te futra, to złoto, samochód, supermeble? Nie nie masz! A inni mają. Co ci dała ta twoja partia. Ci na górze kradli, a tacy jak ty tyrali i byli parawanem. Noś te swoją legitymację, aż się doczekasz tak jak wszyscy czerwoni. Mówisz, że to partia robotnicza? Co wiesz o robotnikach ci tam wysoko. Ja nie chcę, żeby za mnie ktoś mówił i decydował.

Przebieg pamiętała jako na początku grudnia 81, gdy mówiono o masowym składaniu legitymacji partyjnych, syn zapytał czemu i ona tego nie robi.

— Czy nosisz ją z przyzwyczajenia czy z przekonania?

— A jeśli z przekonania, to co? Żle?

— To powiedz mamie, czemu inni oddają?

— Bo nie są pewni siebie lub boją się.

Przestała reagować gdyż tłumaczenie dawało skutki odwrotne od oczekiwanych.

Koncepcje zmieniały się bardzo szybko. Raz miał jechać na Śląsk, do kopalni. Za kilka dni do stożni, do Gdańska. Czas mijął, a on nie ruszał się z domu. Zastanawiała się, może nie dać obiadów mówiąc, że nie starcza pieniędzy? A jak pójdzie do domu i narobi głupstw? Przecież mówił, że „załatwi” jakiegoś „dewizowca” i będzie miał pieniądze. Że go „posadzą”? No to co? Teraz nie boi się niczego. Niech biją. To też nie jest straszne. Można się przyzwyczaić.

Dom został podzielony na dwa oboje. Wrogi. Nie można mówić szczerze o kłopotach i problemach codziennosci. Każde słowo wywołuje złośliwe komentarze. Więc uśmiech raz, proszę. Nie ma problemów. Na wszystko starczy. Kryzys nie dla nas. Na kartki jeszcze nawet ciut za dużo miejsca. Butów nowych nie trzeba, bo stare są bardzo wygodne i jeszcze długo wytrzyma. Ale 5,5 tysiąca na spodnie (prezent imieninowy, inaczej nie przyjmie) odożyła. Sobie na giełdzie kupiła stare buty za 400. Na inne zabrakło. Głupia. Matka.

Z niepokojem liczyła dni do 1 maja. Podczas ostatniego ataku furii Tomek oświadczył, że ten dzień będzie decydujący. On, Tomek, syn komunistów, przygotowuje zamach. Mówi im, to żeby się przekonali co jest silniejsze. Czy więzy rodzinne czy komunizm.

Franciszka długo rozmawiała z mężem. Co robić? Nie chce dożyć momentu, w którym syn zostanie mordercą. Lepiej niech już sam sobie coś zrobi. Przeżyje, przeplacze stratę dziecka, ale nie przeżyje widoku syna na ławie oskarżonych. Ona — ławnik sądu wojewódzkiego w sprawach karnych. Józek nie zmienił się przez lata. Obowiązek przede wszystkim. Jeśli zobaczy, że chłopak coś maj-

struje, sam zawiadomi kogo trzeba. Niech go wezmą, póki czas. Bandyty w domu nie chce.

To majowie święto spędził po raz pierwszy w domu, nie na pochodzie. Józek pracował. Czekala najgorszego. Tomek wyszedł z domu rano obudzony dzwonkiem budzika. Czyżby jeszcze raz ich sprawdzał? Wrócił przed wieczorem, spokojnie, trzeźwo. Okazało się, że nawet nie był w śródmieściu, a o kontrojach dowiedział się z „Głosu Ameryki”.

Więc o co chodzi? Fakt, opowiadał bzdury o spędzonych robotnikach na partyjny pochód, ale skończyło się na dość spokojnym monologu. Na jak długo? Czy poniesiony fantazja chwyci kiedyś za kamień na ulicy i wymierzy nim w ojca i matkę? Czy da ponieść się skumulowanej nienawiści podsycanej umiejętnie przez „bohaterów podziemia” na falach zachodnich rozgłośni? Tomek nigdy nie był zaangażowany politycznie, nigdy nie zbliżył się do żadnej zorganizowanej grupy. Nawet w ferworze tworzenia się „Solidarności” tylko przez kilka dni uległ nastrojowi i był członkiem tej organizacji. Powiedział co myśli o organizatorach i podał deklarację. Zawsze uczyła go uczciwości i prawdomówności. I tu również przegrała. Chłopak zbyt szczerze wypowiadał własne zdanie o zwierzchnikach pijących w pracy, odmawiał wykonania poleceń niezgodnych z bhp. Efekt: potrącenie raz i drugi premii. „Rogata natura” — mówiono o nim — „ale dobry chłopak”. A „rogata natura” nie przeszkadzała mu zgłosić się jako jednemu z pierwszych do stacji krwiodawstwa po wybuchu w rotundzie PKO aby oddać krew.

W którym momencie umarł w nim człowiek i czy rzeczywiście umarł? A może jest to oznaka ogromnej beznadziei i rozterki? Znała sama te uczucia, ale umiała przegrywać. Nauczyła się analizować i tłumaczyć sobie niewytłumaczalne zjawiska.

Sierpień 80 — protest robotników przeciw znu i wypaczeniom ustrojowym. Protest uzasadniony i potrzebny. Próbowali wygrać ludzkie, którzy nie dobrze kraju mieli na względzie. Dobrek 35-lecia zginął z pola widzenia w chaosie kryzysu politycznego i ekonomicznego. Twórcy w swych dziełach wyszydali ideały własnej młodości. „Człowiek z marmuru” Wajdy — wywołał w jej środowisku rozgoryczenie i niesmak. Oczywiście u innych uznanie i aplauz. Junacy SP to „głupole” ZMP — stalinowcy.

Kryzys, jego przyczyny i skutki odczuł wszyscy. Oddawali partyjne legitymacje ludzkie zaangażowani w przeszłości, komuniści. Czy należy dziwić się młodym, że przestali rozumieć, że zwątpili? To przecież w pewnym sensie stracone pokolenie. Bezideowy czy „zgrywają” się na takich? Pracować? Za ile? Śmierć frajerom, niech głupi robia. Oni są stworzeni do wyższych celów. Zapatrzeni na Zachód uważają, że wszystko co rodzime to chała. „Tam ojczyzna gdzie pieniądze” — mówią. I ci młodzi ludzie będą gospodarzami kraju w niedalekiej przyszłości.

Już zdaje się, że następuje stabilizacja, że życie wraca do normy. Tylko na ścianach w zakładzie są wciąż świeże napisy. Po której właściwie stronie jest Tomek? Kim jest jego syn?

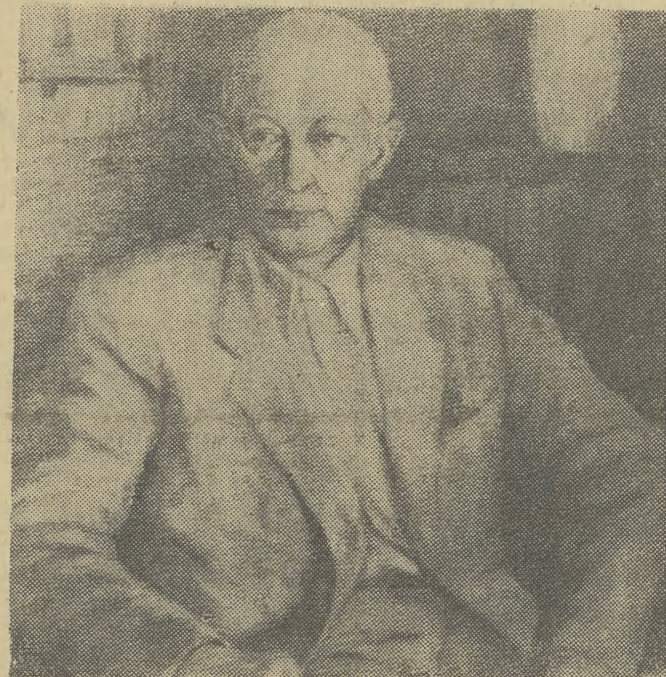
Franciszka nie płacze. Nie ma już też. Nawet nie pali „z nerwów” gdy czeka nocami na powrót syna. Po krokach, po sposobie otwierania drzwi poznaje w jakim jest nastroju. Później długo w nocy czuwa.

Za drzwiami dochodzi spokojny oddech Tomka. Spi. A co jutro?

Próby wyjścia z kryzysu... Kongres PRON... Projekt podatku od wynagrodzeń... Ustawa antyalkoholowa...

W podzielonej rodzinie kryzys uczuć. Dotkliwszy i trudniejszy do opanowania od kryzysu gospodarczego.

„Uśmiechają się do mnie wszystkie gęby“



Portret Kornela Makuszyńskiego namalowany przez Rudolfa Krzyżaka

...Koziołeczka śmieszne dzieje Już niestety są skończone Bo Matelek zdobył rozum I ma bardzo piękną żonę.

...Lecz tym razem się zdarzyło Ukochać moje smyki Ze spotkałem wraz z malarzem Śmieszna matkę. Fiki-Miki!

Był sobie kiedyś taki pisarz, co nas uśmiechał i czytał i książkami swymi zachwycał. Mieszczyły w sobie te książki historie wielce wymyślne, ogromnie przedziwne, wyzracowane z pisarskiej fantazji, czasem pełne rozbrajającego igrzawstwa, ale zawsze rozrzucające.

Któż z młodych i starych czytelników nie pamięta „Awantury o Basie”, „Listu z tamtego świata”, „Skrzydlatego chłopca”, „Wyprawy pod psem”, „O dwóch takich co ukradli księżkę” i innych bajkowo-przygodowych książek dla dzieci i młodzieży. Jednakże największą popularność zdobyła dziełna malpka Fiki-Miki i uroczy Koziołek Matelek. Ich losy już od dziesiątek lat tak bardzo były i są związane z uśmiechem polskich dzieci.

— Kiedy mistrz Makuszyński przechodził ulicami Zakopanego, zaczęły go wszy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Biznes i kulturalna kradzież

Rozmowa z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego — STANISŁAWEM E. NAHLIKIEM — wybitnym specjalistą w zakresie prawa międzynarodowego wybranym na przewodniczącego Komitetu Ekspertów UNESCO do spraw nielegalnego obrotu dobrami kulturalnymi

— W sesji Komitetu Ekspertów UNESCO wzięło udział 9 ekspertów z różnych państw całego świata. Pan, profesorze, został wybrany na jej przewodniczącym. Wprawdzie od sesji marcowej minęło zaledwie trzy miesiące, jednakże można już chyba bezpiecznie dokonać oceny waszego spotkania. Proszę powiedzieć, czy sprawa ochrony dóbr kultury, a zwłaszcza przed nielegalnym wywozem, nie jest prawie uregulowana?

— Ani mojej roli ani funkcji tego komitetu nie należy wyolbrzymiać. UNESCO jest wielką organizacją i ma rozmaite organy, bądź stałe, bądź powoływane do czasu dla określonych celów. Wspomniany przez panią Ko-

mitet Ekspertów to organ doradczy, który miał na celu poradzić się nad problematyką nielegalnego obrotu dobrami kulturalnymi, a więc zarówno kradzieży, jak i ich wywozu i wywozu. Problem to bardzo poważny, a ostatnio nasilił się szczególnie. Przepsy prawne poszczególnych krajów w tym zakresie rzadko były respektowane za granicą. Przez dłuższy czas nie istniała niemal żadna międzynarodowa współpraca, w tej dziedzinie. W związku z tym już pod koniec okresu międzywojennego, pod egidą Międzynarodowego Urzędu Muzeów (po wojnie przekształcił się w Międzynarodową Radę Muzeów) ułożono projekt konwencji,

która miała przewidywać taką współpracę. Po II wojnie światowej pod patronatem UNESCO podjęto na nowo te starania. Opracowano kilka zaleceń na temat zarówno kontroli nad wykopaniskami jak i współpracy w zakresie ochrony przed nielegalnym wywozem. Jednakże zalecenia są tylko zaleceniami dla poszczególnych rządów i mogą być wykonane lub nie. Czymś naprawdę zobowiązującym jest dopiero konwencja. Konwencja taką podpisano jesienią 1970 roku. Od razu powiem, iż ta międzynarodowa współpraca nie idzie tak daleko, jakby sobie tego życzyły kraje szczególnie narażone na uszczu-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

ra prowadził ze strony władz kościelnych biskup Prandota, a bardzo ją popierała księżna Kinga. Dobrano starannie posłów do papieża. W 1250 r. wyjechał do Innocentego IV w tej sprawie mistrz Jakub ze Skaryszewa prepozyt wsielicki i kanonik krakowski, mąż uczony chociaż „niskiego pochodzenia” i mistrz Gerard kanonik katedry oraz Bogusław zastępca przeora dominikanów krakowskich. W oboczeniu papieskim napotkali szereg trudności i posłowie do Innocentego IV jeszcze kilkakrotnie. W końcu udało się im doprowadzić do tego, że 18 września 1253 r. papież ogłosił w kościele św. Franciszka w Asyżu wyniesienie polskiego biskupa i zarazem pierwszego Polaka na ołtarze; 8 maja 1254 r. dokonano w związku z tym ekschumacji szczątków świętego w obecności Bolesława Wstydliwego i innych książąt oraz przedstawicieli hierarchii kościelnej w Polsce. Był to kongres dynastii piastowskiej; takiego zjazdu nie było w Krakowie ani przed 1253 r. ani też później. Centralną postacią była przy tym Kinga, która za zezwoleniem papieskim miała podnieść z grobu kości świętego własnymi rękami. Złożono je w katedrze krakowskiej, która stała się oddat kościołem pielgrzymkowym. Warto tu dodać jeszcze, że kult św. Stanisława popierał gorąco zakon franciszkański, a franciszkanizm stanowił w ówczesnym kościele ruch tak rewolucyjny, że jego twórcą, św. Franciszkiem z Asyżu, był na początku XIII stulecia pomawiany nawet o herezję.

Śięgając do mas ludowych, wysuwając hasła równości społecznej wobec Boga i Kościoła oraz faworyzując język ojczysty w pracy misyjnej i duszpasterskiej — radykalny ruch franciszkański cieszył się po śmierci swego twórcy ogromną popularnością. Popierał jego rozwój w Polsce książęta piastowscy, ale przede wszystkim Bolesław Wstydlawy, jego żona Kinga i siostra Salomea. Atrakcyjność ruchu zasadzała się w naszym kraju nie tylko na urzeczywistnieniu hasła łagodzenia nierówności społecznych i zbliżenia człowieka prostego do Kościoła lecz przede wszystkim na pozytywnym stanowisku zakonu wobec przezwyciężania rozbiada dzielnicowego. Znany jest powszechnie fakt, że dla ruchu franciszkańskiego św. Stanisław był postacią symbolizującą zjednoczenie ziem polskich.

Kapituła krakowska i biskup Prandota wnieśli następnie duży wkład w proces kanonizacji księżny Jadwigi śląskiej, popierany również przez Bolesława Wstydlawego i jego małżonkę. Zakonczył się on 28 marca 1267 r. ogłoszeniem księżny przez papieża świętą, co znalazło silne odbicie w Krakowie w uroczystościach kościelnych. Był książę fundatorem klasztoru premonstratenski w Krzyżanowicach nad Nidą (1254), klasztoru żebraczego św. św. Męczenników przy zbudowanym za jego wsparciem materialnym kościele św. Marka w Krakowie (1257) a wreszcie (1257) klasztoru Klarysek w Zawichoście, przeniesionego następnie do Skały

k. Krakowa, w którym schronienie znalazła siostra księżka, Salomea, wdowa po Kolomanie węgierskim. Mimo szczerej religijności i popierania spraw Kościoła nie ułożyły się pomyślnie stosunki Bolesława z nowym biskupem krakowskim, Pawłem z Przemankowa, dotychczasowym kanclerzem książęcym. Nie był to kapłan z powołania, nie posiadał też podczas nominacji święceń kapłańskich. Pociągaly go bardziej rzemiosło ryckie i sprawy świata doczesnego, w tym również intrygi polityczne oraz uciechy stołu i sypani. Był przy tym zawołany i namiętnym myślowym, mało zajmującym się Kościołem i urzędem. Wysokie stanowisko w hierarchii kościelnej zawdzięczał wyłącznie protekcji Bolesława Wstydlawego, o czym dumny purpurat starał się później nie pamiętać. W 1273 r. wzniesił

BOLESŁAW WSTYDLAWY

wśród niezadowolonego rycerstwa małopolskiego bunt przeciwko księciu. Miał ono za zle swojemu władcy — według Długosza — że naznaczył na następcę po sobie Leszka Czarnego, do którego żywiło niechęć i wrogość. Opowiedziało się wskutek tego za Władysławem, księciem opolskim, którego biskup krakowski pozyskał na przywódcę rokoszu. Bolesław Wstydlawy doprowadził jednak do starcia pod Bogucinem 2 czerwca, zanim buntownicy i spiskowcy połączyli się z księciem opolskim. Było ono krwawe i bezpardonowe. Wojsko księcia krakowsko-sandomierskiego odniosło pełne zwycięstwo, rozbijając zgromadzone hufce przeciwników i biorąc do niewoli wielu jenców, którym skonfiskował majątki. Ruszyli niezwłocznie też do Opola, aby z pomocą szwagra Bolesława Pobożnego z Wielkopolski oraz Leszka Czarnego z Sieradza i Konrada Mazowieckiego ukarać księcia Władysława Opolczyka. Ten jednak uniknął bitwy, wobec czego wyprawa skończyła się tylko spustoszeniem jego księstwa i wyciągnięciem z niego łupów.

le był Bolesław Wstydlawy władcą wielkiej miary, ani też wodzem zdolnym i szczepiowym, a także człowiekiem o silnej osobowości. Ustepował pod tym względem wyraźnie żonie, Kinde, która wykazywała zdolności organizacyjne i polityczne oraz wielki charakter. Uosadawczył się na tronie krakowskim, po który żaden z Piastowców nie wyciągał po śmierci Konrada Mazowieckiego ręki, nie nawiązał do polityki ogólnopolskiej ojca, Leszka Białego, ani też innych swoich poprzedników. Za jego czasów przegasiło zna-

czenie ogólnopolskie Krakowa, który spadł do roli stolicy dzielnicowej. Mimo tego nastąpiła jego lokacja, będąca przedsięwzięciem tak ogromnym i kosztownym oraz na taką skalę, że podobnych założeń urbanistyczno-przestrzennych nie spotykamy w Europie tych czasów. Był sąsiadem spokojnym i wygodnym dla władców innych dzielnic kraju, nie przejawiał bowiem zainteresowania sprawą poszerzenia granic swojego księstwa. Nie rządził samodzielnie. Wszystkie ważniejsze decyzje podejmował na wiecach, za radą i zgodą możnowładztwa, ale istniejące poszlaki, że próbował faworyzować średnie rycerstwo w celu uwolnienia się spod przewagi możnych. W polityce zagranicznej oparł się na sojuszu z Węgrami, lecz we współpracy z południowym sąsiadem nie był czynnikiem decydującym.

Sluszenie nazywano go „stróżem swobód kościelnych i do brodzieńiem wszystkich zakonów”. Wiele nadał uzyskała odeń katedra krakowska, dla której książę okazał się bardzo hojny, zwłaszcza w okresie uroczystości kanonizacyjnych św. Stanisława, ale nie było też bodaj jednego klasztoru w Małopolsce, którego by nie obdarzył szczerze przywilejami i nadaniami. Szczególnym poparciem darzył klasztor franciszkański męskie i żeńskie (klaryski). Obliczono, że na 143 dokumenty wystawione przez kancelarię książęcą, które dotrwały do naszych czasów, połowa z górą dotyczy nadań na rzecz Kościoła.

Pod rządami Bolesława nastąpił rozwój gospodarczy i kulturalny Małopolski. Weszła ona w fazę intensywnej kolonizacji na prawie czysnowym, a książę wydał wiele zezwoleń na lokację miast i wsi. W jego czasach lokowanymi najstarsze miasta małopolskie, jak Bochnia, Kraków, Nowe Miasto Korczyn, Sącz, Biecz i przeszło 20 innych ośrodków miejskich oraz całe dziesiątki wsi. Był pod tym względem kontynuatorem polityki gospodarczej ojca, Leszka Białego, którego projekty znacznie rozbudował i w większości urzeczywistnił. W związku z odkryciem w 1251 r. pokładów soli kamiennych w Bochni, nastąpił rozwój górnictwa solnego. Było to wydarzenie wielkie i odpowiednio docenione przez księcia, który starał się wyrugować z salin wpływy możnowładztwa i instytucji kościelnych.

Przeprowadził reformę wywłaszczeniową, usuwając dotych-

czasowych użytkowników terenów solonnych i urządzeń wa-

rzelnicznych. Stworzył przez to podwaliny pod państwową gospodarkę solną. Popierał też poszukiwania kopalni i za jego czasów został zapoczątkowany rozwój górnictwa kruszcowego w okolicach Sławkowa i Olkusza. W akcji kolonizacji wsi i miast, jak i poszukiwań górniczych, korzystał ze wzorów nie tylko śląskich, lecz także z zaobserwowanych na Węgrzech, które przeżywały wówczas czasy również intensyfikacji gospodarki. Sąd ten podbudowuje symbolika pięknej legendy o pierścieniu Kingi, wrzucenemu przez księżną do sztolni kopalnianej na Węgrzech a znanemu w salinie bocheńskiej.

Związki z Węgrami, gdzie koncentrowały się wpływy bizantyjskie i włoskie, oddziaływały na życie kulturalne Krakowa, Sandomierza, Wislicy czy Nowego Miasta Korczyna, gdzie zatrzymywał się na dłużej dwór księcia i księżnej. Był to okres rozwoju oświaty i piśmiennictwa przy katedrze krakowskiej i kościołach kolegiackich oraz przy klasztorach. Skupiały one wielu ludzi wykształconych w najstarszych uniwersytetach europejskich i noszących — jak świadczą chociażby posłowie krakowscy do kurii papieskiej w sprawie kanonizacji biskupa Stanisława ze Szczepanowa — tytuły akademickie. Z kręgu kapituły krakowskiej wyszedł Wincenty z Kielc, historyk polski z pierwszej połowy XIII stulecia, kapelan biskupa Iwona Odrowąża a następnie kanonik krakowski i autor żywotu św. Stanisława, napisanego w formie manifestu politycznego o wymowie zjednoczeniowej. Ludzi wykształconych pociągał również dwór Kingi. Znany jest bowiem jej nadworny notariusz Wit oraz franciszkanin Boguchwał, a także fakt, że założony przez nią później klasztor Klarysek w Sączu stał się ogniskiem nauki i kultury.

Śmierć dosięgła Bolesława 7 grudnia 1279 r. w pięćdziesiątym trzecim roku życia. Wdowa po nim Kinga wystąpiła na pogrzebie księcia w kościele franciszkańskim w Krakowie już w habicie zakonnym, po czym udała się natychmiast do Sącza, gdzie rozwinięła intensywną działalność gospodarczą i fundacyjną. Księstwo krakowsko-sandomierskie przypadło Leszkowi Czarnemu, desygnowanemu jeszcze za życia Bolesława Wstydlawego na następcę.

Jan Długosz napisał później, że odszedł książę „dziewiczo czysty wśród oznak głębokiej pobożności. Wszyscy publicznie okazywali ból nie mniejszy niż przy prywatnej żałobie, wynosząc zmarłego w pochwałach, jakich nie wyrażali mu nawet za życia, kiedy był wśród nich. I bolał głęboko nad jego stratą nie tylko własny naród, ale i sąsiednie narody, z powodu skromności i zacności, które okazywał w postępowaniu przez całe życie”.

FELIKS KIRYK

„Nauczając wiary i moralności Kościół naucza rzeczy, których ani on sam ani nikt inny nie uważa za objawione od Boga, a podstawa do roszczenia sobie tego prawa jest ledwo uchwytna” — pisał amerykański teolog, jezuita o. John L. McKenzie w książce „The Roman Catholic Church”,¹⁾ dodając, że „Kościół nigdy nie był wolny od sporów i liczby błędów teologicznych”.

Odpinia ta, która być może zaskoczy wielu wierzących, jest przecież najzupełniej zgodna z poglądami urzędowej teologii, o czym świadczy fakt, że cytowana książka uzyskała „imprimatur” w-kariusza generalnego archidiecezji nowojorskiej oraz „nihil obstat” kościelnego cenzora („censor librorum”). Przytoczenie jej natomiast wydaje się być o tyle celowe, że pozwala ona, przynajmniej w zarysie, ukazać to sporów dotyczących się od lat między strażnikami oficjalnej doktryny Kościoła, czyli Kongregacją Doktryny Wiary, a środowiskiem teologów uważających się nie bez podstaw za rzeczoznawców w sprawach dotyczących nauki Kościoła.

Abby jeszcze dokładniej określił tło sporów, powołując się ponownie na zdanie autora książki, który napisał:

„Czegokolwiek spodziewalibyśmy się po władzy kościelnej, nie oczekujemy od niej myśli twórczej. Myśli twórczej oczekujemy natomiast od katolickich intelektualistów”.

Istotnie, dzieje Kościoła przekonują bezspornie, że badania prowadzone przez teologów, biblistów czy historyków Kościoła wywierały decydujący wpływ na kształt jego doktryny, stymulowały jej rozwój. Współczesnym tego dowodem może być znanienista rola wielu teologów w przygotowaniu i opra-

W kwestii, kim są autorzy owych niepewnych dzieł, Kongregacja nie pozostawia wątpliwości. Tymi, którzy wywołują dezorientację, sieją niepokój wśród wiernych są liberalni teologowie. To ich badania i spory, to ich głoszone wyrażane wątpliwości sprawiają, że „chrześcijanie są niepewni, gdyż (w ich dziełach) nie odnajdują już swojego słownictwa i znanych sobie pojęć”.

W związku z tym Kongregacja ostrzega tych teologów, którzy lansują odbiegające od ortodoksyjnych poglądów: Należy skończyć z niewłaściwie rozumianym pojęciem wolności badań teologicznych.

W sposób nie mniej wyraźny ostrzegł teologów również papieski dokument „Sapientia christiana”: „należy uznać słuszną wolność badań i nauczania (...) powinno być przy tym jasne, że prawdziwa wolność musi się mieścić w granicach Słowa Bożego tak jak jest ono głoszone przez Urząd Nauczycielski Kościoła: prawdziwa wolność badań musi opierać się (...) na uległości wobec Urzędu Nauczycielskiego”.

O ile słowa papieża, choć nie pozostawiały zbyt wielu złudzeń w kwestii wolności badań teologicznych, przyjęte zostały z pełnym szacunkiem milczeniem, o tyle kroki podjęte pod koniec roku 1979 przez Kongregację Doktryny Wiary przeciwko Küngowi i Schillebeeckxowi wywołały prawdziwą burzę w wielu środowiskach intelektualistów katolickich.

Przypomnijmy, że dochodzenie przeciwko Hansowi Küngowi, profesorowi teologii dogmatycznej na państwowym uniwersytecie w Tübingen w RFN i kierownikowi Instytutu Studiów Ekumenicznych, toczyło się już od 1967 r. Ponieważ, mimo nacisków Kongregacji, Küng nie chciał wycofać się ze swoich poglądów, Kongregacja, decyzją z 18.12.1979 r. cofnęła mu „misję kanoniczną”, czyli, mówiąc inaczej, zabroniła wykładać teologię.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

których ze stałych graczy nie przyszedł na codzienną partycję. Na karty zawsze chadzał do zakopiańskiej kawiarni „Szarotka”. Przy kartanym stoliku wespół z Makuszyńskim zasiadał jego wierni przyjaciele: Samuel Zborowski, Zytycki, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Karol Szymanowski. Grywali także na I piętrze wytwornego „Kmicica”.

Kornel Makuszyński złotymi literami zapisał się w historii Zakopanego. Kochając dzieci i pracę społeczną. Był m. in. organizatorem nartarskich zawodów dla dzieci. Sobie tylko znanym sposobem wywarowywał dla nich narty. Pierwsze zawody o jego puchar odbyły się w 1930 roku. Wówczas to młodzieńcki Bronisław Czech zlamal nartę, a Stanisław Marusarz zdobył jedno z pierwszych miejsc. Teraz rozgrywane są zawody o memoriał Kornela Makuszyńskiego...

Wie pani, kiedy dzisiaj, w 30 lat, bo tyle właśnie upłynęło od śmierci mistrza, wspominać jego postać, zawsze z jednakowym rozradowaniem myślę o tym wspianym człowieku. Był poetą dobroci.

Pierwszy tom poezji pt. „Połów gwiazd” wydaje Kornel Makuszyński w 1908 roku, w niedługim czasie po ukończeniu Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Następne lata, to wyjazd na dalsze studia do Paryża, podróże do Włoch w towarzystwie Kasprowicza, Staffa i Orkana. Ukazuje się pierwszy zbiór satyr pt. „Rzeczy małe”. Recenzenci przepowiadają młodemu Makuszyńskiemu „światłą przyszłość”. Żywo interesuje się sztuką i teatrem. Zostaje recenzentem teatralnym „Słowa Polskiego”, w późniejszych latach kierownikiem literackim Teatru Miejskiego we Lwowie, a następnie redaktorem literackim i krytykiem teatralnym „Rzeczpospolitej”. W 1926 roku otrzymuje państwową nagrodę literacką za „Pieśń o ojczyźnie”.

Coraz częściej odwiedza też Zakopane. „Jak bowiem em każdego zwierza u Jacka Londona przychodził tak zwany „Zew” — pisał — tak na mnie, przychodzi bledna chwila go, rzechodzi muszę jechać do Zakopanego, albo przynajmniej bredzić o nim jak pomylny kochanek o kochance, co ma morskie oczy i nabita jest w sobie jak Gubalówka. Oni tam też wypatrzą z bolesną tęsknotą mojego przybycia, a kiedy się pojawię na Krupówkach, u-

śmiechają się do mnie wszystkie gęby, kozy beczą radośnie... a dorozkaze oznajmiają po prostu swoim koniom, że sezon się uda, bo pan Makuszyński przyjechał...”

Nazywali go górale „kochanym panem Kornelem” który, jak sami mówili, znał więcej nie niż „syłka ministrowi”.

I dzisiaj Zakopane pamięta o swoim mistrzu. Na pierwszym

tylko umiała odczytać to pamił Janina Glużńska-Makuszyńska, żona poety. Na ścianie zawieszona jest pośmiertna maska Kornela Makuszyńskiego. Szczupła twarz, regularne drobne rysy zastępye w śmielnym bezruchu, jakby patrzyły na rozłożony na biurku rękopis. „Rozmów z zegarem o bezgrzesznych latach” w których poeta powie:

„Uśmiechają się do mnie wszystkie gęby”

piętrze domu przy ulicy Tełmiejera, w czteropokojowym mieszkaniu państwa Makuszyńskich urządzone jest muzeum pana Kornela. To tylko niewielka część po warszawskim mieszkaniu Makuszyńskiego, z jego kilkutyśiecznym księgozbiorem i cennymi obrazami, które zostały zniszczone w czasie powstania warszawskiego.

W zakopiańskim muzeum znajdują się rękopisy Makuszyńskiego, księgozbiór obejmujący wydania utworów pisarza, korespondencja z wybitnymi literatami, muzykami, uczonymi i najmlsiej sercu Makuszyńskiego — listy do dzieci.

„Kochany panie! Dziękuję za książeczke. Bardzo ładne bajki. Pan wymyśla. A czy tam jest choć trochę prawdy? Czy tałe pana za te bajki...”

Inny zaś list zawiera tylko dwa zdania: „Pan jest tak kochany jak mój tatuś. Pisz pan najpiękniejsze bajki, a ja na nich uczyć się czytać...”

W gabinecie pana Kornela pod ścianą, tuż obok okna, stoi wielkie biurko poety, biurko przy którym pisał te wszystkie „bardzo ładne bajki”. Na biurku leży gipsowy odtwór ręki Makuszyńskiego, kalamarza, pióra, szereg notesów, zeszytów zapisanych drobnymi, kęskami makcziem, bardzo trudnym do rozszyfrowania. Ponoć

„Czy ty pamiętasz stary mój zegarek Jak w słońce twojej tarzacz patrzył jak I marzył o tym, o czym ja dziś marzę Pamiętasz jeszcze? O, tak, o tak, o tak! ...A czy pamiętasz filozofię stary Jaksz fałszywy mi wybił jak znak I wszystkie wokół budziłeś zegary, Gdym pisał wiersze? O, tak, o tak, o tak!

W jednym z pokoi muzealnych znajdują się wydania zagraniczne książek Kornela Makuszyńskiego i setki szkolnych tarcz, zestawione przez młodzież na pamiątkę odwiedzin w muzeum ojca Myszki Fiki-Miki i Koziołka Matołka. Młodzież odwiedzała pana Kornela bardzo często.

Dzieci były przeciw ogromnym przyjaciołom meza — tak powieziała przed kilku laty pani Janina Glużńska-Makuszyńska, ostatniemu dziennikarowi, któremu udzieliła wywiadu, red. Leszkowi Mazanowi, który miesiąc przed swoją śmiercią, Jak wspomina Leszek Mazan, pani Makuszyńska miała ogromny wpływ na losy bohaterów, występujących w książkach pana Kornela. Bardzo często, kiedy historia miałyby kończyć się smu-

Kornela Makuszyńskiego, mieszka dawną gospoia piarsza, Maria Watorek. Oto jak wspomina go po tylu latach: — Pan Kornel był zawsze pełen humoru. Ciagle odwie-dzały go dzieci i przyjaciele. Miałego, dzieci nawet czato-wały pod domem, żeby tylko móc powiedzieć mu dzień do-bry, a i przy okazji zapytać, co dalej z Koziołkiem Matołkiem. Kiedyś pan Kornel ka-zał sobie kupić берет, bo bolała go już ręka od ciągłego ściągania kapelusza na ulicy.

Pisał przezwrotnie wieczorami, wtedy nie wolno było nikomu wchodzić do pokoju. A rano chodził na spacer i do kawiarni. Zawsze w szarej marynarce, szarych pampuch i z wiecznym uśmiechem na twarzy.

Kornel Makuszyński, to nie tylko uroczy bazarz opowiadający o losach upartego Koziołka Matołka, to także znakomity felietonista. Felietony te, to obrazy z życia kulturalnego 20-lecia międzywojennego. Ukazywały się przez całe lata na łamach „Ilustrowanego Kuriera Warszawskiego”, „Rzeczpospolitej”, „Przekroju”. Często tematem felietonów była nędza braci artystycznej. „Jak żyć bez pieniędzy?” czy „Muryka i śmierć”, to gorzka proza epoki międzywojennej. Oto jak napisze o tejże egzystencji

Makuszyński: „W najbliższym czasie otwarte będą przez piarszo i poetów polskich wolne akademie, gdzie się wykładać będzie o sztuce życia bez pieniędzy. Treba będzie ubiec z tymi szkołami malarzy, bo ci także znają tę sztukę tak samo wyborne”.

W felietonach, jak powie ówczesna krytyka, „jest bardziej poeą niż w wierszach”. W 1925 roku Makuszyński wy-daje tom zatytułowany „Wyci-nanki”, a w następnych latach „Śpiewającego diabła” i wreszcie w 1939 roku „Kartki z ka-lendarza”, które poświęcił lu-dziom spotkanym na przestrze-ni swego bogatego życia. Na-syczone głębokim liryzmem oddają hołd pamięci utraconym przyjaciołom, zwłaszcza wspomnienie o Janie Kaspro-wiczu, Władysławie Reymon-cie i Karolu Szymanowskim.

Nie zapomniał też w swoich felietonach Kornel Makuszyński o pięci pięknej. Zapytano go kiedyś jak szuka natchnienia do tego wdzięcznego tematu. Mistrz odpowiedział natręto-wi: — Jak się rozmyśla o kobiecie? Oto czyni się to zawsze w piątek albo w dzień pochmurny, najlepiej się myśli o tych sprawach, kiedy człowieka bola żęby...

— Jak się w takiej chwili zapytają: — O czym myślisz? — O niczym! — należy od-rzec, aby być w zgodzie z prawdą. Tak przekornie odpo-wiedziął mistrz Makuszyński, może żeby kiedy indziej móc dodać:

„Dobre jest kłamstwo, które piękno czyni, Piękna postronność, Która piękno rodzi kłamstwo jest w tobie, i w nim jest i we mnie”.

Kochał ludzi może nadzbyt tkliwie, może nadzbyt bezradnie, ale szczerze i wiernie stężył im sercem i talentem poe-ty humorysty. Potomek Sabaly Adam Pach, pożegnał go tymi słowy:

„Do gromady honornych lu-dzi, co leżom na pękowym brzusku schodzi mistrz Kornel Makuszyński, honorny gazda. Gdanie ze zasłużył na tym świecie. Swojom guwrom i swoim piórem umiolił ludziom życie... Zapatrzył się w sabo-łowe powiedzenie: wyżyn ze siebie smętek, a życie stame ci się mile... Jednak dziś nos zasmucili swojom śmier-ciom...”

Zmarł 31 lipca 1953 roku. Grób Kornela Makuszyńskiego znajduje się na starym, pięknym zakopiańskim cmentarzu.

(I. Piecz.)

Granice wolności

cowaniu dokumentów II Soboru Watykańskiego.

Fakt, że wśród soborowych ekspertów znaleźli się teologowie przez dziesiątki lat szkanowani za swe poglądy przez Watykan, ale również fakt, że niejedni spośród owych ekspertów był i po zakończeniu soboru przedmiotem szkan i represji ze strony Kongregacji Doktryny Wiary, wyjaśnia dodatkowo niechęć środowisk teologicznych do tej Kongregacji i do stosowanych przez nią inkwizycyjnych praktyk. Praktyk ograniczających wolność badań teologicznych, którą — przynajmniej teoretycznie — zagwarantował sobór.

Właśnie: teoretycznie. W rzeczywistości bowiem okres posoborowy udowodnił, że Kościół hierarchiczny, który głosi pochwałę wolności poglądów i działań poza swymi murami, nie jest bynajmniej skłonny do jej tolerowania na własnym podwórku.

Mozna by zestawiać długą listę teologów, którzy bądź zostali zmuszeni do milczenia, zesłani na wewnętrzną emigrację, bądź są przedmiotem różnego rodzaju prześladowań: Hans Küng, Edward Schillebeeckx, Karl Rahner, J. Pohier (w obronie którego 300 dominikanów podpisało list otwarty potępiający metody Kongregacji Doktryny Wiary), J. Metz, G. Girardi, E. Schooneberg, J. McNeill, Ch. Curran, B. Hasler, F. Schupp, J. Pfürner — oto tylko niektóre, najbardziej znane nazwiska z tej listy.

Jakie zarzuty wysunięto wobec teologów, o których sam Paweł VI wyraził się w jednym ze swych przemówień, że „należą czasem do mistrzów katolickiej doktryny”?

Skala i waga oskarżeń bywa bardzo szeroka. Jednym, jak np. ks. A. Hollowi zarzucano występowanie przeciwko encyklice „Humanae vitae” potępiającej regulację urodzeń. Innym — jak ks. Girardi — lewicowe poglądy społeczne. Schillebeeckxa oskarżono o „błędne koncepcje chrystologiczne”. Künga — o atakowanie dogmatu o nieomylności papieża i szereg innych odchyleń dogmatycznych.

W kwietniu 1979 r. Kongregacja Doktryny Wiary przesłała wszystkim biskupom „List w sprawie niektórych zagadnień związanych z eschatologią”. We wrześniu — „Osservatore Romano” opublikował konstytucję apostołską Jana Pawła II „Sapientia christiana”. Pozornie oba dokumenty niewiele mają ze sobą wspólnego. „Sapientia christiana” omawia „naturę i cel uniwersytetów kościelnych”. List Kongregacji przypomina natomiast te elementy katolickiego „credo”, które odnoszą się do życia pozagrobowego. Dokładniejsze jednak lektura obu dokumentów pozwala odkryć to, co je ze sobą łączy. Tym wspólnym mianownikiem jest opinia na temat wolności przysługującej teologom...

Kongregacja przypomina biskupom o „obowiązkach czynności”. Niezbędna jest „ciągła i odduana czynność sprawowana za pośrednictwem komisji doktrynalnej, diecezjalnej i krajowej nad twórczością piśmienniczą (...) po to, by ostrzec na czas wiernych przed działaniami o treści niepewnej”.

Jesienią tegoż roku radio watykańskie oskarżyło o herezję powszechnie szanowanego teologa Edwarda Schillebeeckxa, a wkrótce potem Kongregacja Doktryny Wiary „zaprosiła” go na „rozmowę”.

Restrykcje przeciwko tym dwóm wybitnym teologom, b. ekspertom soborowym, wywołały falę oburzenia i protestów nie tylko zresztą w środowiskach intelektualistów katolickich. Zastrzeżenia wyraziła także część hierarchii, a w obronie Schillebeeckxa wystąpił oświadczenie sam prymas Holandii, kardynał J. Willebrands.

Najlichnjsze protesty jednak, jak już wspomniano, posypały się ze środowisk teologicznych. Tak na przykład 180 profesorów teologii z katolickich uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych ogłosiło list protestacyjny, w którym m. in. stwierdzono:

„Kościół, który pragnie stać się wobec ludzkości rzecznikiem praw człowieka, po to, by stać się wiarygodnym, musi przede wszystkim stosować nakazy praw człowieka do samego siebie”.

(Fakt, że ów list otwarty ukazał się na łamach „National Catholic Herald”, pisma traktowanego jako organ Konferencji Episkopatu USA, miało swoją dodatkową i raczej jednoznaczna wymowę).

50 teologów z 12 hiszpańskich uniwersytetów i wyższych seminarium duchownych ogłosiło „pełen szacunku, ale energiczny protest”, domagając się „prawa do wolności badań, prawa mającego podstawowe znaczenie dla teologii”.

„Kościół hierarchiczny — pisał na łamach «La Republica» włoskiej teologii, franciszkanin Orsenio de Spinolotti — chce zburzyć wszelkie wolności istniejące w jego łonie, nie pytając przy tym, czy dokonuje operacji miały Bogu”.

Międzynarodowy przegląd teologiczny „Concilium” na wiadomość o wezwaniu Schillebeeckxa do Kurii Rzymskiej, napisał:

„Władze Kościoła, które biorą w obronę prawa człowieka, same muszą pilnować realizacji tych praw wewnątrz Kościoła”.

Sam Schillebeeckx oświadczył, że procedura zastosowana przeciwko niemu „jest sprzeczna z podstawowymi prawami człowieka”.

Na marginesie opisanych tu w wielkim skrócie sporów między władzami kościelnymi a intelektualną czołwówką katolicyzmu, można by zadać pytanie: jak na tym tle przedstawiają się prawa „szeregowych” katolików i ich wolność wyrażania swych poglądów. Zamiast odpowiedzieć, przypominamy, co w tej materii miał do powiedzenia ostatni sobór. Otóż jego zdaniem „ludzie święci (...) winni z chrześcijańskim posłuszeństwem stosować się do tego, co postanowili święci pastarze”.

WIESŁAW MERCIK

¹⁾ Wyd. w 1969. Polskie tłumaczenie ukazało się w 1972 r.

SŁOWA NA PIĘCIOLINII

ostatni sezon koncertowy dane mi było spędzić w Wiedniu na statucie stypendysty Minis-

terstwa Kultury i Sztuki. Jako że docierając tam bardzo skąpe informacje o naszym życiu muzycznym, z wielkim zainteresowaniem nabyłem właśnie świeżutki numer dwutygodnika „Ruch Muzyczny” (nr 13 z 26 czerwca). Na stronie tytułowej znalazłem jak zwykle felieton redakcyjny. Czytałem i oczom nie wierzył. Czytałem ponownie, członkini na białym czarno wydrukowane jak stały tak stoją. Aby nie narazić się na zarzuty, zem po tym Wiedniu niedoinformowany zadzwoniłem do przyjaciół, by ich „na okoliczność” kilku faktów przepytali. Niestety moje przypuszczenia się potwierdziły.

Felietonik wale efektownie przez „Redakcję” napisany jest zadziwiająco donoskiem na niektórych (i) kompozytorów. Uwaga: tylko „niektórych”, co świadczy, że „Ruch Muzyczny” nie dojrzał jeszcze do aktu samounicestwienia przez pod-

cięcie gęzi na której siedzi i nie atakuje wszystkich ich leci. I tak czytamy: o tych paskudnych kompozycjach: „Niektórzy z nich uważają za szersze obwiniać filharmonie, że ich nie grają, wydawnictwa, że ich nie wydają, krytykę, że o nich nie pisze, i publiczność, że nie przychodzi na ich koncerty. Próbuja też temu zaradzić: jedni, czyniąc przy

każdej okazji dużo szumu wokół siebie, inni, uświadcza do pierwszego z brzegu pociąg (czy raczej czepląc się pierwszego napotkanego okrętu). Słusznie, prawda? Jeszcze raz okazało się, że łatwiej jest pisać niż myśleć. Oświadcze zaś uważam za nietakt, gdy będzie Murzyn mówi do drugiego — ty brudny czarnuchu, nawet, jeśli ten pierwszy jest murzyńskim policjantem...”

Jest faktem osobliwym, że Redakcja „Ruchu Muzycznego” zamiast być naszego ruchu muzycznego świadkiem i sługą, postanowiła zabawić się w świętego Jerzego i ruszyła na smoka. Żeby to jeszcze zro-

biła zbrojna w broń białą można by mówić o równych szansach obu stron. Wrażliwi Redaktorzy ubrali białe rękawiczki, by uruchomić rękietę typu Pershing, a to już przesada. Chciałbym wiedzieć, jak to się dzieje, że „Ruch Muzyczny” widzi tylko to co chce widzieć i to w dodatku — jak chce widzieć. Dowody? Proszę bardzo.

Pozwalam sobie przypomnieć jak to od lat trwają owoce wysiłki gramadki tak zwanych teoretyków muzyki, muzykologów oraz — niestety — pewnej grupki kompozytorów. Wysiłki te mają na celu niewypuszczenie z kurczowo zacienionych domi sznurówadeł, paska od spodni bądź gumek od czegoś tam, jednym słowem pewnych szczegółów garderoby jednego czy drugiego Wielkiego i Dostojnego Mistrza. Mistrz jeden czy drugi stawia z rozwagą swoje wielkie kroki to na wschód to na zachód, a Ich Dworzanie przebiegając w powietrzu na kami także cel swój osiagają — że posługę

się „Ruchu Muzycznego” metaforą — unikając tłoiku w pociągu i niebezpieczeństwa zatopienia okrętu. I można by poprzestać na wzruszeniu ramionami, gdyby nie konsekwencje jakie farsa ta przynosi naszej kulturze muzycznej. Bo oczywiście jest, że osobiste interesy Dworzan nieczęsto mają na uwadze jej harmonijny rozwój.

Nie dziwię się tym twórcom, którzy poświęcili swój talent MUZYCE POLSKIEJ i systematycznie poza margines naszego życia muzycznego odsuwani upominają się teraz o swoje PRAWA. Poszanowaniu tych własnie praw służą będzie postępująca normalizacja naszego życia kulturalnego. Kto nie był taskaw jersze tego zrozumieć niech wie, że będzie mu przykro, gdy ośmienie zstąpi na niego zbyt późno. Redakcja „Ruchu Muzycznego”, pozwalając sobie na balatamunę kpiny, określała swoje miejsce w dzisiejszym ruchu muzycznym. Fakt ten potwierdził drukiem (także w 13

XVI -wieczny pisarz, ksiądz Stanisław Orzechowski, znający białną i nie dający go nadmiarem sympatii, zapewne uszczypnięty jakimś sztyderstwem określił Stańczyka jako człowieka niepełna rozumu („valetudo mentis”), co zapewniało mu swobodę pyskowania („liberius dicax”). Ale trzeba było być naprawdę szalonym, by strzelać prawdą we wszystkich kierunkach, a zatem być samemu przeciw wszystkim (we Francji określano białną najczęściej terminem: „fou”, co znaczy: szalony). Najpiękniejszy cytat z Rejowego „Zwierzynca” tak oto uzasadnia wielkość wawelskiego białną:

Bo się prawdy namówił w szalonej postawie,
Gdyż ci, co tam należy, milczą o niej prawie.
A gdzie takich Stańczyków było jeszcze wiele,
Co by plewili obłudność, to wszeteczne ziele,
A prawde świętą ludziom przed oczyma miało (...)
Acz ziemu nie pomoże i prawda, mój zdaniem.

Miał tedy króla obok i cały dwór przeciw sobie, a jednak to nie on ich, lecz oni bali się jego i umiagali się doń nawyprzódki, chcąc w ten sposób, gdy nie można było pieniędzmi, ulagodzić go. Cytuje za Krzyżanowskim fraszkę Rojzjusza:

I szlachta, i ojcowie zowią ciebie panem,
Lud zaś Stańczyka tylko oddarza cię mianem.
Naprawdę tylko Stańczyk, bowiem ani stęgi
Nie masz, ni ci należą wsi ojcowiskiej smęgi,
Ze zaś szlachta z ojcami panem ciebie zowią,
To ze strachu przed twego języka wymowa.

Zwią cię panem, byś milczał, ty co znasz ich zbrodnie,
Których się ten i owy dopuszcza i niegodnie.
Gdyby zaś lud wyznaczał, w drobnym swym zakresie,
Bał się, że jego zbrodnie język twój roznieście,
Zważy cię także panem, bo choćś chudziś, chudziś,
Panem czyni cię język, sławy twej przyczyna.

Z kolei Wójcicki tak pisał w XIX wieku: „Stańczyk był to pierwszy satyryk XVI wieku, uosobiona opozycja w białym stroju, wyzyski od wieku tą śmiałością, z jaką mówił prawdę (...). Miał Stańczykowi równie dowcipnych ludzi miłośny na dworze Zygmuntów, mówił on zawsze gorzką prawdę zarówno Królowi jako Panom i dworzanom”. Z tymi ostatnimi był Stańczyk w nieustannym konflikcie, a okazją do ugrzygnięcia ich mogło być wszystko. Widząc, jak Zygmuntowi Staremu stawiano piątki, mruknął, wystarczająco głośno, by usłyszano w całym kraju:

— Oto najprawdziwszy dworzanin i przyjaciele królów.
Gdy w zamku wileńskim podczas „hecy” psy szczute na niedźwiedzia nie chciały go kasać, bo je uprzednio przekarmiono, Stańczyk poradził puścić na zwierza pisarzy dworskich, którzy wiecznie są nienawistni. Od Stańczyka wzięło się też sławne w dawnej Polsce, piętnujące obłudę powiedzenie „daj dwie na łęk”, które dzisiaj nie nam nie mówi. Chodziło zaś o dowodce, który ganiąc żołnierza pędzącego zabrawane gęsi, po cichu kazał podać sobie dwie na łęk siódła.

Józef Ignacy Krąszewski w swej powieści „Stańczykowa kronika od roku 1503 do 1508” opisał jak Stańczyk wdął się w skórę białną. Będąc jeszcze uczniem, został zaatakowany na ulicy przez trefniśnią należącą do królewskiego brata, kardynała Fryderyka. Gawiedź, która wlokła się za białnym, sądziła, że uczeń zostanie doszczętnie ośmieszony, ale trafiła kosa na kamień. Stańczyk wdął się w bezpardonową szermierkę

mał go za kolnierzy. Jaki jest największy pan na świecie?

— Osobliwsze pytanie! Ten, który ma najwięcej złota.

— Toż się zabił i wykończył! — krzyknął Stańczyk. — Największy pan, który najmniej potrzebuje, bo mu tego dosyć co ma.

Słusznie wobec tego zwano panem Stańczyka, bo mu dosyć było tego, co miał, i o pieniądze nie zabijał się jak



WALDEMAR
LYSIAK

PRAWNO BIAŁNA

CZYLI OPOWIEŚĆ O WIELKIM TREFNISIU,
W KTÓREJ ZOSTANIE WYŁOŻONE
PRAWO NIEMOCY BIAŁENSKIM ZWANE

słowną i dosłownie „zgnoli” napastnika, na koniec zaś, całkowicie już zbitego z pantafli poddał składającemu się z trzech pytań egzaminowi białeniści.

— Co robisz, kiedy się upijesz? — spytał.

— Śpię — odpisał białen.

— Toś głupi. Człowiek pijany najszczęśliwszy, a ty spisz i we śnie grzebiez szczęście. Tyle i życia co szalu, spij kiedys trzeźwo... Pierwszy raz złapałem cię na złej odpowiedzi, teraz druga próba. Powiedz jaka kobieta najpocieszniejsza?

— Ta, która mężowi wierna — bąknął białen po długim namyśle.

— Toś już cały głupiec — skonstatował Stańczyk — nie nie wiesz. Przeciwnie, ta najpocieszniejsza, która męża zwodzi, bo mu zbrydli świat ten i jego marność, i wyprowadza go na drugi, gdzie lepiej jak księża powiadają. Teraz trzeci pytanie; jak na nie nie odpowiesz, to ci zerde twoje suknie, których nie wart jesteś nosić, i sam je włożę (tu białen chciał uciec, lecz Stańczyk przytrzy-

inni, atoli nie wiemy, czy mu było dosyć rzeczywiście — czy się kochał, czy był kochany, nie nie wiadomo o kobietach w jego życiu. Krąszewski, który z braku odpowiedniej liczby autentycznych przekazów sprokurował opowieść o białenim starcie Stańczyka, to samo uczynił pisząc o wielkiej miłości królewskiego białna, trzydziestoletniej mieszczce wileńskiej Kasi Boim. Kochała ona przybysza z Krakowa tak długo, póki się nie dowiedziała, iż jest on nadwornym białnem. Wówczas wyrzuciła go za drzwi, on zaś, opuszczając jej dom na oczach sztychającego tłum, zemdlił się strasznie, rzucając na pożegnanie:

— Bądź zdrowa, kochanko białna! Przewisko „kochanka białna” przylgnęło do niej na zawsze i zmusiło do ucieczki do Lwowa. Dzisiaj jakoś żadnej to nie przeszkadza.

Dzisiaj... Dzisiaj każde z autentycznych sztyderstw Stańczyka jest tak samo na czasie, jak było w XVI wieku, nie nie straciły na aktualności. Trzy przykłady:

Na uczcie u poety Janicjusza (Ja-

nickiego) Stańczyk zganił upodobanie rodaków do cudzoziemszczyzny:

— Polacy jak tablica z wosku, na niej Niemiec, Francuz, Włoch, Hiszpan a Czech najwięcej, malują, co im się żywnie podoba, a nawet swoje języki w gębę im kładą!

Dzisiaj trzeba tylko zastąpić w onej frazie nazwę malarzy na wosku i wykładowcy w gębę, a całość pozostanie bez zmian.

W Warszawie, widząc, jak za każdą damą noszą do kościoła poduszki pod kolana, Stańczyk zaczął grupę niewiast i spytał:

— Alboż to, miłe panie, spać będziecie w kościele?

Dzisiaj spytałby, czy nie mogą sobie znaleźć innego miejsca na odświętny pokaz mody i spotkanko towarzyskie, co na jedno z tamtych wychodzi.

Ofuknięto go za to, że przy stole pełnym panien z fraucymery powiedział nieprzyzwoity dowcip, na co odparł:

— Jeśli to prawe panny są, pewnie tego, com ja rzekł, nie rozumieją, nie inaczej jako bym po niemiecku powiedział. A jeśli nie panny, to na mi nie było o co fukać: nie ich to nie obrazi, bo już wiedzą, co się na świecie dzieje, ponieważ tych czasów panny tak wiele jako i niewiasty wiedzą.

Zaiste nic dodać nie ujął.

Czas wrócić do Matejki, który odczuwał coś w rodzaju „obsesji Stańczykowej”. Myślał o wielkim białnie już w szkole, ba, nawet otwierał nim sobie drzwi. Swego pierwszego „Stańczyka” namalował kiedy miał osiemnaście lat, w roku 1856, i dzięki temu, że się ten obraz spodobał szefowi Biblioteki Jagiellońskiej, groźnemu Muczkowskiemu, mógł buszować w zbiorach, co przedtem było nie do pomyślenia, bo Muczkowski za młodzieńca nie przepadał. Później powstało jeszcze kilka szkiców i kilka obrazów ze Stańczykiem, w tym wielkie płótna, jak „Zawieszenie dzwonu Zygmunta” i „Hold Pruski”. W tym ostatnim, podobnie jak w „Stańczyku” z roku 1863, białen-mędrzec zatroskany o przyszłość Polski ma twarz Matejki.

Krakowski mistrz z upodobaniem nadawał postaciom twarze swoich bliskich. Najczęściej portretował swoją żonę Teodorę, ową upiorną Tosię, megierę i narkomanke, u której lekarze stwierdzili psychopatię erotyczną i która uczyniła z życia Matejki taki czyszciec za życia, iż musiałby być Kalligulą i Hitlerem w jednym ciebie, by go święty Piotr nie wpuścił od razu do nieba i to z męczącej aureolą. Twarz tej kobiety dał Matejko także odaliscie wrzucanej w morze na obrazie „Hassan topi niewierną żonę”, gdzie Hassan jest zaskiwającym podobny do niego. Zwykle obdarzał twarzą Tosi królową Bonę, tę samą, której Stańczyk nie cierpiał i którą nazywał „włoską gadziną”. Sam zaś najchętniej przedstawiał siebie w postaci „białna staro króla”.

(c.d.n.)

* Absolutnie nie można się zgodzić z Krzyżanowskim i innymi, którzy, ową „postawę szaloną” interpretują jako dziwaczny ubiór trefniśnia.

ALEKSANDER KRAWCZUK



Każdy — powtarzał — ma dwie ojczyzny: Grecję, Rzym — i kraj własny”. (Krzyżstof Morawski)

Ale szczególnym jego umiłowaniem i przedmiotem badań naukowych były dwie dziedziny: literatura rzymska oraz kultura polska w okresie Odrodzenia. Dzieło swego życia, wielotomowa „Historia literatury rzymskiej”, zaczął pisać w roku 1908, a siedem kolejnych części ukazało się kolejno w latach 1909–1921; w roku następnym opublikował jeszcze skróty tamtej wielkiej całości, obejmujące też literaturę wczesnochrześcijańską. Komponował rzecz w ten sposób, aby każdy tom stanowił całość dla siebie,

CMENTARZ RAKOWICKI- PROBA PRZEWODNIKA

„Był wysokiego wzrostu, trzymał się zawsze bardzo prosto, chodząc z podniesioną głową. Chudy, suchy, można powiedzieć żyłasty; ubranie zawsze na nim jakby wisiało. Miał szybkie ruchy, chodząc pospiesznie, jakby stale brakowało mu czasu. Często powtarzał, że jest niezwykle nerwowo. Miał rzeczywiście gwałtowne usposobienie, był dość skory do podnoszenia głosu, tak w drobnych, jak w tragicznych momentach”.

Tak wspomina swego ojca syn Krzyżstof w książce, którą mu poświęcił („Kazimierz Morawski”, 1973); sam Krzyżstof, urodzony w roku 1903, zmarł w 1981. Piszcie dalej, że ojciec miał twarz bardzo charakterystyczną i właściwie brzydki: lysina, duże, odstające uszy, szeroki nos o dwóch załamaniach, grube wargi pod gęstymi wąsami, broda przystrzyżona krótko i na okragło. Mimo to postać robiła miłe wrażenie, i to z dwóch powodów: sam wzrost dawał poczucie pewnej mocy, męskości, siły charakteru, a „zza dość silnych szkielek w

prześladowała go bowiem obawa, że umrze, nim doprowadzi wielkie zadanie do końca. O tym, jakie przyswiecały mu cele, czym były dla niego klasycyści autorzy, sam pisze tak:

„Z ludźmi, o których mówię w tej książce obcowalem bardziej lub mniej zażyłe przez życie całe, byli mi oni czasem radą, zawsze pokrzepieniem i pociechą. Nie powiedziałem dziś o nich ostatecznego słowa, bom przecież jako jeden z tych ludzi, o których Homer wspomina, porównując z nimi krótkowieczne pokolenie śmiertelnych. A oni także ostatecznego słowa o sobie mi nie powiedzieli, bo to właśnie jest cechą i wartością tych starych autorów, że każda epoka o co innego ich pyta, czego innego w nich szuka, a oni zawsze na odpowiedź gotowi i nigdy nie zawodzą swoich miłośników”.

Zdaniem Tadeusza Zielińskiego dzieło to stanowi główną zasługę Morawskiego wobec jego ojczyzny z zakresu filologii ścisłej. „Autor łączy tu sumienną pracę filologiczną z twórczością artystyczną, głęboką wiedzą swego przedmiotu z oryginalnością poglądów i piękną wystrojem. Toteż to dzieło zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród ksiąg wzbudzających nowych, prozaitów do studiów filologii klasycznej”.

KAZIMIERZ MORAWSKI

blnoklach patrzyły oczy dobrotliwe i jakby nie dostosowane do tej groźnej rzekomo postaci”.

Ubiór Morawskiego był zawsze staromodny, kiedy bowiem jego koledzy zaczęli już nosić marynarki i miękkie koszule, profesor pozostał wierny wiktoriańskiej „jaskółce”, a także krochmalnym kolnierzykom o ostrych brzegach i sztywnym mankietom. Nieco jakby zaniedbany w ubiorze, był jednak bardzo czysty, schludny. Sławną była opowieść o tym, że odrzucił pewną habilitację, ponieważ kandydat podczas wykładu wciąż ocierał czoło chustką do nosa — brudną.

Gdy siedział, wyglądał na typowego dyskrata, nosił bowiem głowę wysoko i patrzył gdzieś daleko, co sprawiało, że dość często potykał się na ulicy i przewracał. Ale poza tym nie należał do typu uczonych roztargnionych — choć w sprawach życia codziennego cechowała go zupełna niezgrabność. Pochłaniał go całkowicie zajęcia naukowe, dydaktyczne, organizacyjne. „Kult pracy był naczelnym hasłem jego życia, na pracowitości, wysiłku osobistym opierał swój światopogląd i program życiowy”. To też słowa syna. A swój kraj kochał wręcz namiętnie i niemal odchorowywał każdy cios godzący w polskość. Oto jeden tylko przykład wzięty ze wspomnień Stanisława Skiminy, jego ucznia, późniejszego profesora uniwersytetu, dotyczący roku 1908: „Morawski uszedł na katedrę poważny, smutny i zamiast gromkim, metalicznym głosem rozpoczął wykład, tonem przyciszonym, drżącym i zwiastującym coś złego oświadczając, że dziś nie jest w możności mówić. Bo oto przed chwilą wyczytał z dziennika, że sejm pruski przyjął ustawę o przymusowym wyłączeniu w Poznaniu. Wielki patriot, potomek pionierów polskości w tej nieszczęśliwej dzielnicy naszej ojczyzny, załamał się pod obuchem hitobowej wieści — grochy też spłynęły po jego policzkach. A my? Grobowym milczeniem i niewypowiedzianym przynębieniem uczciliśmy to straszne wzruszenie naszego przewodnika”.

Rozumiano Morawskiego tym bardziej, że był on rodzonym synem ziemi wielkopolskiej. Przyszedł na świat w Jurkowie pod Kościaną w rodzinie ziemianńskiej. Jego dziad stryjeczny Franciszek Morawski, pułkownik napoleoński i generał w powstaniu listopadowym, zdobył pewne imię także w literaturze jako autor poematu „Dworzec mego dziadka”. Kazimierz uczęszczał do świetnego gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, a potem studiował filologię klasyczną w Berlinie, gdzie wykładał wówczas wielu znakomitych uczonych, m. in. Teodor Mommsen. Tutaj uzyskał tytuł doktora. W roku 1876 objął posadę nauczyciela gimnazjalnego we Wrocławiu, ale już w roku następnym przeniósł się do Krakowa, gdzie po habilitacji otrzymał profesurę w roku 1880. Pozostał w Uniwersytecie Jagiellońskim aż do śmierci w roku 1925. Godność dziekana wydziału filologicznego piastował w roku 1902/3, rektora zaś 1906/7. Będąc członkiem Akademii Umiejętności od 1883 objął w roku 1918 najwyższe w niej stanowisko — prezesa; a zarazem pierwszego prezesa tej instytucji w odrodzonej Polsce.

„Kochał starożytność. Jego klasycyzm był nie tylko wiedzą, był wprost w niego wrośnięty, stanowił jedną z istotnych cech jego osobowości. Uważał — podobnie jak Tadeusz Zieliński — że przeszkoda grecka i rzymska miała zasadniczy wpływ na kulturę europejską i żeby zrozumieć czasy dzisiejsze trzeba dokładnie znać ten żywy spadek po Grecji i Rzymie.

Popularyzował też wiedzę, zwłaszcza o Rzymie cesarskim, w wielu esejach i szkicach: „Dwaj cesarze rzymscy, Tyberiusz i Hadrian” (Kraków 1893), „Rzym — portrety i szkice” (1921), „Rzym i narody” (1924).

Jeśli chodzi o studia nad renesansem polskim, to zebrala się spora biblioteczka. Pisał więc o Janie Kochanowskim, wydał pieśni polsko-lacińskiej poety Andrzeja Krzyckiego, poświęcił monografię filologom krakowskim w XVI wieku, A. P. Nideckiemu i Jakubowi Górskiemu, przedstawił „Czaszy Zygmuntozkie na tle prądów Odrodzenia”. I wreszcie dzieło monumentalne, wciąż żywe: „Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego”, rzecz pisana i wydana w związku z czterechsetną rocznicą uniwersytetu w roku 1900, a obejmująca wieki średnie i Odrodzenie. Jest to praca ujęta tak pięknie, z taką szerokością horyzontów, erudycją, dokładnością i zarazem tak przystępną, że wartość jej trzeba uznać za prawdziwie nieprzemijającą.

Wylczyliśmy sporo pozycji, a przecież to jeszcze nie całość dorobku Morawskiego! Należałoby bowiem wymienić z jednej strony szereg prac czysto warsztatowych, ogłaszanych często po łacinie i poświęconych głównie retoryce rzymskiej, z drugiej zaś np. przekład tragedii Sofoklesa, artykuły publicystyczne, przemówienia okolicznościowe, a nawet własne utwory poetyckie. Łącznie zebrali by się kilkadziesiąt pozycji. A przy tym wszystkim i przy normalnych, profesorskich obowiązkach dydaktycznych, pracował Morawski przez wiele lat jako członek Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół średnich, był członkiem Rady Szkolnej Krajowej (galijskiej), prezesem Towarzystwa Kolonii Waka-cyjnych dla uczniów szkół średnich.

Wielkość zasług Morawskiego sprawiła, że w r. 1922 był po zabójstwie Gabriela Narutowicza kandydatem prawicy na urząd prezydenta RP, a kandydataturę tę na pewnym etapie popierał także Wincenty Witos. W głosowaniu Stanisław Wojciechowski otrzymał o 77 głosów więcej. Stało się chyba lepiej, Morawski bowiem już wtedy nie cieszył się dobrym zdrowiem i jego sprawność intelektualna słabła.

Żonaty był dwukrotnie. Pierwsza żona, Helena z Wężyków, zmarła po dwuletnim pożyciu w r. 1884, osierocając synka Kazimierza Mariana. Żona druga, Maria z Chłapowskich, dała mężowi syna Krzyżstofa i dwie córki; zmarła już po tej wojnie. Mieszkał Morawski najpierw przy Rynku Głównym 19 (kamienica pod obrazem N. Marii Panny), potem przy ówczesnej ulicy Wolskiej 24 (obecna Manifestu Lipcowego), a wreszcie w willi własnej przy alei Krasińskiego i uliczce, która nosi do dziś jego imię — Morawskiego, nie-mał naprzeciw Kossakówki. Spoczął w grobie na cmentarzu Rakowickim przy pasie 24, obok swej pierwszej żony, jej matki i ojca, Władysława Wężyka.

ŁUDZIE TEATRU

Wobec 200 lat (a może się okazać, że więcej) istnienia sceny krakowskiej, co niektórzy badacze lubią wiązać również z początkami Teatru Starego, zbliżanie się do granicy piętnastolecia czyjeś obecności w teatrze nie wywołuje prawie żadnych emocji „jubileuszowych”. Do 80-letnich osiągnięć Solskiego brakuje — fraszka — zaledwie 65 lat, czyli o „dziesiątkę” więcej, niż choćby ostatni w Krakowie, całościowy jubileusz aktorski Zofii Niwińskiej...

Jeśli więc czternaście oficjalnych sezonów teatralnych JERZEGO TRELI zasługują na uwagę nie tylko w wymiarach artystycznych życia pod samym Wawelem, musi ów fakt mieć — na jeszcze dość skromnym odcinku czasowym — specjalne uzasadnienie. Skoro bowiem nie wiek, ani długoletni staż aktorski oraz ogólna liczba ról dramatycznych artysty, wciąż zaliczanego do „młodych”, decydują o wartości dotychczasowego dorobku już wybitnego aktora — wówczas na pierwszy plan wybija się jakoś tego dorobku. Szczególnie, gdy o rozmiarach uzdolnień, podbudowanych doskonałością rzemiosła (i swoistym szczęściem do reżyserów umiających dostrzec, a przede wszystkim: wykorzystywać nieprzeciętne emplot „podopiecznego”) świadczą także — jako efekty pracy nad sobą — kolejne wyróżnienia oraz nagrody. I to bynajmniej nie wyznaczone okresowymi koniunkturami, rozumianymi się odczuć tzw. opinii publicznej z fachową, ale potwierdzającą swym obiektywizmem sądy i kryteria artystyczne, gruntowane po obu stronach przysłowiowej rampy.

Przed sześciu laty przypadała Treli nagroda II stopnia ministra kultury i sztuki, głównie za kreacje „Konradowskie” w „Dziadach Mickiewicza i Wyzwoleniu Wyspiańskiego (ze słynnych inscenizacji K. Swinarskiego) oraz za rolę Jas-ka w „Weselu Wyspiańskiego (reż. J. Grzegorzewskiego) na scenach Starego Teatru — zaś obecnie został znów laureatem ministerialnej nagrody, ale już I stopnia, za całokształt osiągnięć sceniczných. Co — na tym poletku nagrodowym — oznacza i prawidłowość rozwoju aktorskiego, i zwieńczenie (na razie) niedługiej przecież, lecz obfitującej w sukcesy drogi artystycznej. Jeśli tak dalej pójdzie, to czego się jeszcze można spodziewać po aktorze stojącym dopiero na progu swej dojrzałości twórczej?

Pisząc w r. 1977 o błyskotliwej karierze Treli — aktora w ciągu ośmiu lat, z których tylko pierwszy rok spędził poza Teatrem Starym, w krakowskich „Rozmaitościach” (dziś „Bagateli”) zatyłowałem mój felieton w „GK”, poświęcony ówczesnemu laureatowi nagrody II stopnia MKiS: „Jasiek w masce Konrada”. Tych masek jednak było więcej, choć jeszcze raz z powtórką (świadoma że strony reżysera i wykonawcy) roli Konrada Mickiewiczowo-Wyspiańskiego ujrzymy Trele w nieco późniejszej grandkompozycji sceniczej J. Jarockiego i J. Opalskiego Sen o Bezgrzesznej. Ale ta postać była już tylko teatralnym echem aluzyjno-literackim twórców spektaklu — bardziej wykonywaną sylwetką, aniżeli nowym, pełnokrwistym portretem dramatycznej personae. Jedynie więc intuicji aktora należały się pochlebne słowa za to, że ów epizod nie utonął we wtórności odtwórczej, zaryzykowanej przez inscenizatora.

Na ile też, jakby marginesowej notatki typu przyczynkowego o maskach Konrada, chciałbym wyjaśnić, dlaczego posłużyłem się teraz tytułem „Od Urzędnika-I do Odysa”? Otóż przeglądając książkę E. Orzechowskiego, wydaną na 30-lecie PWST w Krakowie, zauważyłem tam m. in. wzmianki o przedstawieniach dyplomatycznych (oraz innych, szkolnych), w których pojawia się nazwisko Treli znacznie wcześniej, niż

Od Urzędnika-I do Odysa



trafnym dostrzeżeniem jego talentu — trzeba uznać rok 1969 za prawdziwą datę profesjonalnego aktorstwa Treli. Zaś z obowiązku kronikarskiego warto tu wspomnieć, że zaczął studia będąc starszym o parę lat od swych rówieśników ze szkoły. Być może ów fakt również wpłynął na szybszy rozwój artysty. Co zresztą sugerowałyby, zarówno studenckie kontakty z Teatrem STU, jak i późniejsze inicjatywy wokół tworzenia eksperymentalnego programu działań grupy Proscenium (wraz z Janem Łukowskim, tragicznie i przedwcześnie zmarłym a świetnie zapowiadającym się reżyserem).

Co dorzucił Treli do swych osiągnięć scenicznych z lat 1970–1977? A więc do ról z wyraznym piętnem osobowości inscenizatorów tej miary, jak Swinarski, Wajda, Jarocki czy Huszarski, Prus, Grzegorzewski, Próchnicka i Tomaszewski, które to role wyupiękły z jednej strony szlachetny ton i metaliczną barwę głosu odtwórcy postaci romantycznych, patos recytacyjnych oraz autentyczność przeżycia ludzi nie pogodzonych ze swym światem — z drugiej zaś niespodziewany demonizm tragiczno-groteskowy rodem z Witkacego i Mrożka, gra tzw. kamien-

ną twarzą i oszczędnym gestem na granicy kabaretowości. Ale zintegrowane z teatrem wysokiej próby.

Niemal wszystkie te cechy aktorstwa pogłębił Treli trzema znanymi wcieleniami w kolejnych sztukach: Zyciorysie Kiełkowskiego (reż. autora), Egzaminie Gawlika (reż. E. Lubaszenki) i Rewizorze Gogola (reż. J. Jarockiego). Z biograficznej spowiedzi zagubionego w rzeczywistości społeczno-obyczajowej robotnika (u Kiełkowskiego) wywodził jakby ironiczne zdenerwowanie, tworzona przez grupę typych schematów — konformistów. Przez kontrast, bohater Zyciorysu nabiera rysów tragicznych podczas gdy gwałtownie, „sedziowie” są tylko śmieśnią (mimo że groźni w sensie społecznym). Inną sytuację dyktuje aktorowi osobowość scenicznego dyrektora szkoły, młodziaka (u Gawlika). Tu satyryczny portret karierowicza i zadufka przypomina kukielkę z żalostnej farsy politycznej — tyle, że farsy wyborczej oraz z dystansem punktowanej wykonawcą na pograniczu groteskowości. Za to już w konwencji ponurej groteski utrzymuje się Ziemiannika Treli (z Rewizora) wysunięty przez Jarockiego — jako sceniczny następca i spadkobierca Horodniczego — w charakterze motoru intrygi gry o władzę. I aczkolwiek do samej inscenizacji można wnieść pretensje o nadużywanie symboli czy pogrubionych aluzji, to owa, w gruncie rzeczy niezbyt obfita tekstowo, rola przyniosła zarówno aktorowi, jak reżyserowi bodaj największy sukces obsadowy w całym spektaklu.

Ale najdobitniej o rozwoju warsztatu dramatycznego Jerzego Treli świadczy jedna z ostatnich ról „ogromnych”, jakie zagrał do tej pory w Starym Teatrze. Mowa o postaci Odysa z Powrotu Odysa Wyspiańskiego, w bardzo kontrowersyjnej — przynajmniej dla mnie — inscenizacji K. Lupy. Jak zwykle (zwłaszcza że coraz częściej) u tego istotnie talentowanego realizatora, materia dramatyczna przeradza się w rodzaj „wariacji na temat” w dygresywnie próby filozofowania w zastępstwie autorów — choć, trzeba przyznać, nieraz jego teatralny słuch i oko wydobywają z wystawianych sztuk utajone, wydawałoby się, dźwięki lub obrazy w ich niespodziewanie rozwinięciu urodzie scenicznego. Czasem dotyczy to również pewnych odkryć intelektualnych, o ile ich Lupa nie „prze-dobrzy” dość dowolną interpretacją, przypisywaną (w domyśle) dramaturgom. Powrót Odysa w tak specyficznym ujęciu Lupy należy do przedstawień „ciężkich”, w których nawet tasiemcowe partie ciszy uległy prze-filozofowaniu — męczącym widza i słuchacza.

Reżyser potrafił w dramacie Wyspiańskiego jako rozbudowane misterium narodowe. Odys staje się tam ofiarą, która usiłuje przezwyciężyć cierpienia (swoje i zbiorowe) niemal jak Hiob. Można to przyjąć do wiadomości, ale nie każdy musi się z tym zgodzić. Natomiast przysławny taką konwencję teatralnego odczytania idei przewodniej w utworze i widowisku, trzeba uznać, że Treli wypełnił postawione mu zadanie sceniczne na piątkę z plusem! Jego Odys okazał się zupełnie nową odmianą Konrada. Tym razem bez maski wyłącznie gniewnego buntownika, lecz w masce cierpiącego „za wszystkich” intelektualisty, nałożonej na twarz niby współczesnego mistyka. Cokolwiek by więc sądzić o ideowej wykładni widowiska, już tylko dla samej kreacji artystycznej Jerzego Treli warto było pomóc się przez kilka długich godzin, spędzonych w teatrze na zaskakującym spotkaniu z Odysiem. Tym, mniej wywodzącym się z Wyspiańskiego, więcej z inspiracji Lupy, ale najbardziej ukształtowanym wewnętrznie przez dojrzałego aktora.

JERZY BOBER

Biznes i kulturalna kradzież

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

plenie dorobku kulturalnego, przede wszystkim europejskie i Bliskiego Wschodu.

— Dlaczego? Czyżby nie wszystkie państwa biorące udział w konferencji wspomnianą konwencję podpisały i ratyfikowały?

— Stany Zjednoczone nie stały się dotychczas stroną tej konwencji, one zaś są największym „importerem” dzieł sztuki. Wobec tego, ponieważ groźne zjawisko trwa nadal, dobra kultury jak były tak wciąż są przedmiotem kradzieży, bądź wywozu z naruszeniem przepisów prawa poszczególnych państw. UNESCO postanowiło powołać Komitet, o którym już rozmawialiśmy. W grupie ekspertów naradzaliśmy się nad tym, jak wyegzekwować wykonanie tej konwencji, w jakim stopniu jest ona efektywna, czy i w jaki sposób uda nam się przyciągnąć do udziału w niej państwa, które do tej pory nie stały się jej stronami. A oprócz Stanów Zjednoczonych dotyczy to znacznej części innych krajów anglosaskich oraz Ameryki Łacińskiej.

— Obradowaliście w bardzo nielicznym gronie. Czy to oznacza, iż ekspertów w dziedzinie prawa międzynarodowego jest na świecie tak niewiele? Wiadomo mi, iż z krajów socjalistycznych tylko pan brał udział w konferencji.

— Prawników-internacjonalistów istotnie nie jest wielu. Specjalność to trudna i we wszystkich krajach rzadsza niż np. specjalista w zakresie prawa karnego czy cywilnego.

go. Dodam, że ci, którzy są, zaabsorbowani bywają głównie prawną stroną zagadnień politycznych lub ekonomicznych, specjalistów od międzynarodowych zagadnień kulturalnych na palcach można policzyć. Z półtora 9 zaproszonych przez UNESCO ekspertów nie wszyscy zeszli się wprawdzie. Tylko dwa do trzech profesorów uniwersyteckich: Australijka i ja. W sumie doradców prawnych było trzech. Odrębną grupę uczestników stanowili przedstawiciele organizacji międzynarodowych. UNESCO zależało widocznie zarówno na szerokiej reprezentacji geograficznej (w zasadzie każdy z nas był z innego regionu świata), jak i reprezentacji wielu specjalności. Interpol, Międzynarodowa Unia Celna, Międzynarodowa Rada Muzeów, byli wprawdzie tylko „obserwatorami”, lecz mogli nam udzielić szeregu cennych informacji.

— Jakże więc w tak specjalistycznym gronie zapadły wnioski ogólne? Czy w Polsce nastąpią jakieś zmiany w tej materii?

— W skali ogólnostanowej Polska nie jest w tej chwili aż tak bardzo narażona na nielegalne wywózienie dóbr kultury. Coż od nas można wymagać? Na pewno „lkonny”, szczególnie chodliwy, pod którym to określeniem zachodni nabywcy rozumieją często w ogóle obiekty sakralne. Na ogół jednak można powiedzieć, że z Europy co było do wywiezienia, to już wywieziono. Oczywiście zawsze jeszcze „coś” zostało. Aktualnie bardziej narażone są kraje trzeciego świata.

Pyta pani o wnioski z naszej sesji. Może wspomnę o kilku naszych postulatach, chociażby o tym, aby wszystkie państwa, które do tej pory nie stały się stronami konwencji z roku 1970, jak najszybciej ratyfikowały ją lub do niej przystąpiły. UNESCO, łącznie z Międzynarodowym Instytutem Unifikacji Prawa Cywilnego, przedstawiło studia w zakresie dokładnego porównania przepisów prawa wewnętrznego różnych krajów np. co do uprawnień nabywców „w dobrej wierze”. Podnieśliśmy we wnioskach także sprawę tak bardzo delikatną, jak niesolidarność niektórych dyplomatów. Oni to właśnie bywają często głównymi odbiorcami obiektów skradzionych, czy sprzedawanych przez właściciela z przeznaczeniem na nielegalny z punktu widzenia danego kraju wywóz. Posułowaliśmy też większą solidarność między krajami przywozu a krajami wywozu, w przypadku gdy nastąpi do jakiegoś państwa nielegalny przywóz, no i naturalnie bardziej systematyczną wymianę informacji.

— Powiedział pan profesorze, że z Europą niemal wszystko co cenne, zostało już wywiezione. Trafilo już poza jej granice. Proszę powiedzieć, co w przyszłości stanowić prawo w przypadku nielegalnego wywozu lub przywozu dóbr kultury? A może w ogóle była to kwestia zupełnie nieuregulowana pod względem prawnym?

— Można powiedzieć, że zjawisko to w sposób szczególny nasiliło się na przełomie

XVIII i XIX wieku. Głośnie echem odbiła się zwłaszcza sprawa lorda Elgina, ambasadora Wielkiej Brytanii w Turcji, wielkiego miłośnika antycznej sztuki, który ograbił Partenon z wystroju rzeźbiarskiego, a łupem obładował aż 3 statki. Jeden z nich zatonął na Morzu Śródziemnym i do tej pory nie został odnaleziony. Natomiast 2/3 łupów dotarło do Londynu i stał się wspaniałą rzeźbą w British Museum. Potem zaczęły się ataki na wykopaliska archeologiczne na Bliskim Wschodzie. Kupowano za grosze bezcenne pozostałości minionych epok i sprzedawano za ciężkie pieniądze do muzeów europejskich. Po amerykańskiej wojnie secesyjnej zaczęła się istnia kampania ze strony amerykańskich milionerów, którzy zakładali własne galerie, a po eksponaty jeździli do Włoch, Francji, podupadłych klasztorów hiszpańskich i wtedy dopiero, na przełomie XIX i XX wieku, Francja i Włochy, a za ich przykładem stopniowo inne państwa, zaczęły wydawać ustawy zakazujące wywozu lub użalezniające go od zezwolenia właściwych władz danego kraju. Dopiero na tym tle zrodziła się potrzeba uregulowania tych jakże poważnych spraw także w płaszczyźnie prawa międzynarodowego. Dzisiaj, po marcowej sesji Komitetu Ekspertów i przekazaniu naszych wniosków rządowi, mamy nadzieję, że nielegalny wywóz i przywóz dóbr kultury zostanie choć częściowo ograniczony. Spodziewamy się także, że państwa dotąd nie będące stronami konwencji z roku 1970 dadzą się w końcu skonić i przystąpią do niej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: (I.P.)

Powiedz mi, co są ludzie, co ten nasz świat znaczy. Jeśli nie szulernią mieszkają od graczy?

FRANCISZEK ZABŁOCKI

Czy od razu szulernią? O nie tak łatwo zostać dobrym szulerem i zbić milionowe fortuny, chociaż niektórym to się znakomicie udawało, ale o nich trochę dalej. Na początek zastanówmy się... skąd do nas trafiły karty? Czy przybyły prosto z piekła, bo „karta wygrana, pokusa szatana”. O! Niel Droga ich wiedzieć...

OD KRÓLA KREZUSA I LIDYJCZYKÓW.

Tak twierdzi Polidór Wergiliusz. 600 lat p.n.e. Lidia była samodzielnym państwem w Malej Azji nad brzegiem Morza Egejskiego. W 546 r. p.n.e. Kyros, król perski napadł na stolicę Lidii — Sardes. Mieszkańcy stolicy z królem Krezusem na czele, stawiali dzielną

ku Norymbergi wzniesiono stos. Dla kogo? Kto spłonie? Tymczasem, z pobliskich domów, ze łą w oku i drzącymi rękami szulery i gracze wnoszą stopy kart do gry, kości i szachownice. Cały swój hazardowy dobytek rzucają w płomienie. A wszystko to pod groźnym nakazem i okiem duchowieństwa. Płonie 840 szachownice, 40.000 tysięcy kości

RECEPTA NA FORTUNE LUB JAK ZOSTAĆ SZULEREM?

„Jeśli zakopiesz w parzystą godzinę, w parzystym dniu, parzystym miesiącu, w parzystym roku w ziemi, na skrzyżowaniu trzech dróg talia kart, wypowiesz trzy najwspanialsze słowa, pozostawisz talie w ziemi przez trzy noce i później wykopiesz, nie możesz tą talią

BIAŁE GŁOWY TEŻ GRYWAŁY NAWET WIANO PRZEGRYWAŁY.

„Pierwej tego nie było, teraz zwyciężaj nowy, że sięgą z mężczyźnami do kart, białogłowy”. Już w XVII wieku grają ku zgorzzeniu kleru i nadobnych dewotek. Największe kartownice były na Litwie. Któż nie

posag w tym hazardzie przepuściła. Za mąż nie wyszła, ale za to wzięła swej siostrze, przy kartach kibicowała. Zaś pani burmistrzowa Elżbieta Müller, właścicielka szulerni, nawet po śmierci z kartami się nie rozstała. Już jako duszyczka płatała się po pułtych pokojach swojego sławnego w onym czasie domu gry. W epoce napoleońskiej w każdy poniedziałek i piątek w zamku warszawskim damy zasiadały do wista. Rozgryzkożone i przejęte czekały, z którą zebrańcy w salonie pięknosci Napoleon racy zagrać. Jednego razu Anetka Potocka dostąpiła tego zaszczytu. Podczas rozdawania kart Napoleon zwracał się do niej zapytał — o co gramy? Ach wasza cesarska mość, o jakieś miasto, jakąś prowincję, jakieś królestwo. Rozemnił się Napoleon. No dobrze — odpowiedział — a jak ja wygram. Wasza cesarska mość jest przy gotówce — odpaliła Anetka. Może zapłacić za mnie.

Karty służyły także do rozmaitych wróżb. Zajmowały się nimi głównie kobiety. Najśladniejsza z wieszczek czasów wróżki Marie Anne de Lenormand przepowiedziała cesarzowi Napoleonowi Bonapartemu przyszłość. Stawiała mu kabele przed każdym ważniejszym wydarzeniem w burzliwym życiu cesarza. Niestety osnuła tajemniczą przepowiednię pozostała na zawsze między parą tych wielkich i uczonych sowy wróżki. Bywała też u niej cesarzowa. Józefina, żona

Wróżono więc i grywano. Gry były rozmaite ale

FARAON KRÓLOWAŁ.

To gra nie mająca do dzisiaj równej sobie w popularności, gra o randze międzynarodowej. Miał przemowne wpływy na ludzkie losy. Był w „XVIII wieku drugą obok rewolucji francuskiej siłą nawalną się przyczyniającą do równania stanów”. Grywał w niego mogła dowolna ilość osób. Bankier po wyspiarniu dukatów na stoł tasował karty. Gracze wyjmowali z trymanych w ręce talie karty i kładły je zakryte przed sobą, a na karcie stawke. Po czym gracze i bankier odsłaniali swoje karty. Dalsze reguły gry, wyłaniały szczęśliwego wybrańca fortuny. W faraona grywano wszędzie. Na ślubach, jarmarkach, nawet pogrzebach. Karmodziej gromy na wierznych rzucali, tych którzy hazardowi sprzyjali. Powiedział ksiądz Gabriel Leopolda, że wszyscy karcieże jak ko żywo do kaplicy szatańskiej się dostają. A czeka ich tam obok ognia i smoly piec pełną gębą żółci smoczey i jadu żmijowego nieuleczonęgo. „Nie bacz na te strachy nadal w karty grał. Niektórzy hazardowi nawet sami śmierć wybierali”. Jeden z szelaga życie stracił. Cóż teraz za pamiętkę jego śmierci będzie? Przy kartach go zabito, będą gadać wszędzie”. Jest 12 maj 1595 rok. Przed sądem w Żywcu staje Walen-

Modlitewnik diabła

czyli

karty do gry

opór. Kyros rozpoczął obłężenie. W mieście zapanował głód i chłód i choroby. I wtedy to właśnie zrodził się pomysł gry w karty, gry która ponoć pozwałała im zapomnieć chociaż na chwilę o groźącym niebezpieczeństwie i głodzie. Grano małymi „tabulla sigillata” — twierdzi Wergiliusz. Były to małe tabliczki, na powierzchni których wymalowano różnokolorowe figuiki. Czy tak było naprawdę? Tego nie wiemy. Historycy przedstawiają trzy hipotezy w sprawie ojczyzny kart. Indie, Chiny, Europa. Zaczęła się dokument z 1390 roku, który po raz pierwszy w historii zaświadcza o grze, która nazywa się KARTY. A było to we Francji, za panowania Karola VI, zwanego obłąkanym. Dla niego to właśnie sporządzono karty. Z rachunków królewskich wynika, że „1 lutego 1392 roku dano 56 soldów Jagueminowi Grignonu, malarzowi za trzy talie kart do gry wykonane złotem i różnymi kolorami, z wieloma godkami, celem zanieśienia królowi ku jego rozrywce”. Podpis po rachunkiem głosił: Charles Poupart. 56 soldów na owe czasy to była ogromna suma. Ale podskarbi Charles Poupart, nie szczędził grosza na karty dla króla, bo tylko one miały mu zagodzić nerwowych napadów monarchy. Kiedy tylko dostawał ataku szału padawno mu... karty. Czyżby zatem miały moc leczniczą i łagodzącą chimerę, skoro zostały nazwane

setki kart do gry. W niecałe sto lat później na krakowskiej Alma Mater studentem, bakałarzem a nawet i szacownym magistrum, ostro po garbacinie obrywało się za „grawanie w karty”. Zacy, miast nad kajetanami siedzieć, po krakowskich szulerniach chadzał i całymi dniami ciegłm w karty grał małe tabliczki, na powierzchni których wymalowano różnokolorowe figuiki. Czy tak było naprawdę? Tego nie wiemy. Historycy przedstawiają trzy hipotezy w sprawie ojczyzny kart. Indie, Chiny, Europa. Zaczęła się dokument z 1390 roku, który po raz pierwszy w historii zaświadcza o grze, która nazywa się KARTY. A było to we Francji, za panowania Karola VI, zwanego obłąkanym. Dla niego to właśnie sporządzono karty. Z rachunków królewskich wynika, że „1 lutego 1392 roku dano 56 soldów Jagueminowi Grignonu, malarzowi za trzy talie kart do gry wykonane złotem i różnymi kolorami, z wieloma godkami, celem zanieśienia królowi ku jego rozrywce”. Podpis po rachunkiem głosił: Charles Poupart. 56 soldów na owe czasy to była ogromna suma. Ale podskarbi Charles Poupart, nie szczędził grosza na karty dla króla, bo tylko one miały mu zagodzić nerwowych napadów monarchy. Kiedy tylko dostawał ataku szału padawno mu... karty. Czyżby zatem miały moc leczniczą i łagodzącą chimerę, skoro zostały nazwane

Natomiast Anglia zachowała się w tym karcianym interesie bardzo ładnie, bo zezwoliła mocą ustawy na oficjalne grywanie w karty ale tylko w dni... Świąt Bożego Narodzenia. Polska nie pozostawała w tyle za modną grą. Cieszyli się karty ogromną popularnością w naszej ojczyźnie, zaś prym wiodły

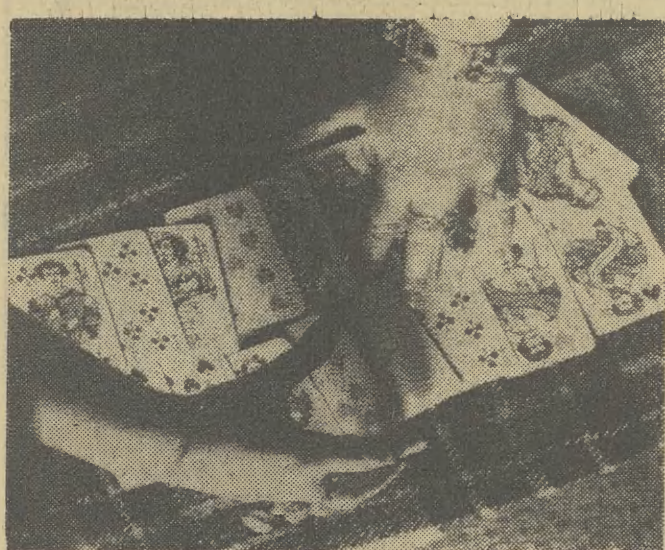
KRAKOWSKIE KARTY DO GRY.

Och! Cóż to byli za bogaci panowie, ci kartownicy, czyli ludzie którzy produkowali karty. Mieli swój własny, odrębny cech już w roku 1577, a towary rozkładali na krakowskim Rynku. W dokumentach miejskich miasta Krakowa zarejestrowano nazwisko Niemca Paulusa Gripsera, jako pierwszego w wawelskim grodzie, kartownika. Później do listy tego dołączyli inni, Marcin Skorupka, Wojciech Fronczyk, Benedykt Karthownik. Karty Skorupki i Fronczycy przeszły do historii jako „karty krakowskie”. Kraków na długo pozostał jedynym polskim miastem w którym wyrabiano karty do gry. Zresztą tak jak i dzisiaj, tylko w Krakowie produkuje się karty.

Karty doczekały się nawet uznania w poezji i literaturze.

przebrać”. Czy tak czynili zawodowi szulery, tego nie wiemy. A rolę się od nich w każdym stuleciu. Chociaż szuler nie łatwy chleb jadł. Musiał to być przede wszystkim lew salonowy w każdym calu. Wykwintny, znający światowe życie, chlubiący się doskonałością manier. Musiał też mieć świetną pamięć i wzrok, żeby móc odróżnić precyzyjnie, fałszywe znaki na kartach, jemu tylko wiadome.

Jednym z najsławniejszych szulerów, który zapisał się złotymi zgłoskami w honorowej księdze karcianych oszustów był pan Michał Walicki. Imię pan Michał, żył u schyłku XVIII wieku, odznaczał się wielką inteligencją, elegancją i sprytem. Jego umiejętności bardzo ceniono i wykorzystywano szczególnie na dworze Ludwika XVI. Wybornie bank ciągnął królowi i królowej Marii Antoninie. A grywano wtedy o góry złota, wsie, rubiny i diamenty. Jeden z oszustów powożył się nawet zagrać o... mszę świętą, i to śpiewaną. Był nim niejaki Międzyzyski, szuler nad szulermi. Zasiadł jednego razu do zielonego stolika z lubianym grać w karty księdem kanonikiem Michałem Sierakowskim. Duchowny oczywiście przegrał wszystko, ale za wszelką cenę chciał grać dalej. A nuż się odegrać zdoła. Międzyzyski nie dość, że oszust, to jeszcze lu-



Fot. W. KLAG

znał tam i nie wspomina sławnej Brygidy Janowiczowej. Babulka schorowana, o wiatym zdrowiu, która od „nagle zgazonej świecy dostawała katarowny gorączki” wybor nie sobie radziła przy karcianym stole. A jak karta nie szła, to czepek w zapamiętaniu ciagle szarpała i przekreślała. I nrawie w każdy wieczór babunia wygrywała 100 dukatów. Siostra jej imię panna Tekla Kaszygówna, także sławetna hazardzistka, tak namiętnie grywała w karty, aż wielki

Napoleona. Czy karty przepowiedziały jej dogasający blask świętności i rychły rozwój do Napoleonem? Do Marie Anne zajeżdżał na kabele nawet sam car Aleksander. Marie Anne była właścicielką pierwszego na świecie biura wróżenia z kart. Dorobiła się na tym iscie „agnackiej fortuny. Jej majątek był wart miliony franków. Nie doczekała jednak spokojnej starości. Wygnano ją z Pa-ryża za oszustwa, których dopuściła się przy naciąganiu na kabele naiwnych klientów.

ty, syn Tomasza Koszawy z Ciszca. Oskarżony jest o dokonanie zabójstwa podczas... gry w karty. Zeznaje: kiedy paś owce, przyszedł do niego Sobek. Zagrali w karty. Sobek przegrał szelaga ale dług karcianego oddać nie chciał. A nawet za siekiere chwycił. Ale Walenty był szybszy, a że luźno niehononnych nie lubił, z całej siły siekiere przyłożył Sobkowi i zabrawszy mu co ten winien był, na pastwisku, bez życia Sobka zostawił. A sam do sądu się zgłosił, przyznając się do winy.

Wiele by można jeszcze o kartach opowiadać, były przecież i są rzeczą, gra po którą często sięgamy, dla zabicia czasu, bądź kiedy chcemy, aby uśmiechnęła się do nas fortuna. Pomiń na przekleństwa i klątwy rzucające w przeszłość, czy będziemy grać w karty? Bo a nuż, jak mówi proboysz Jędrzej Kitowicz „Chęć nie-niedzy przedknie nabycia, uczynia karty niemal całym narodowi znajome i nie da się nie grać”. Jednak pamiętajmy o staropolskim przykazaniu:

„Z panem KART nie graj w zawód nie puszcza Pieniędzy nie pożyczaj Do cudzej żony się nie zalecaj”.

IZABELA PIECZARA

Lecznicza wartość siarczanu hydrazyny polega na tym, że korygując błędy metabolizmu, pozwala pacjentom zachować więcej energii, by sprostać rygorom chemioterapii i chirurgii.

Do sprawdzenia swoich teoretycznych wniosków, dr Chlebowski użył 41 pacjentów w zaawansowanym stadium raka, którzy utracili ok. 20 proc. ciężaru ciała, będąc na pograniczu śmierci. Leczenie polegało na codziennym podawaniu 180 mg siarczanu hydrazyny. Po zakończeniu leczenia 18 pacjentów wykazywało znaczną poprawę w metabolizmie glukozy. Piętnastu z leczonych przestało tracić na wadze, a kilku nawet przytyło. W przypadku tych, u których metabolizm glukozy się nie poprawił, również i utraty wagi nie zdołano zahamować.

Obecnie dr Chlebowski przygotowuje nową serię badań, aby dokładniej określić przydatność siarczanu hydrazyny w późnych stadiach raka. W nowych badaniach pacjenci, oprócz siarczanu hydrazyny, będą otrzymywać inne środki z zakresu chemioterapii. Badania będą prowadzone z zastosowaniem klasycznego „experimentum crucis” — połowa grupy otrzyma siarczan hydrazyny, a druga połowa placebo.

Badania Chlebowskiego są przykładem wzrostu zainteresowania siarczanem hydrazyny w terapii raka przez wiodące ośrodki onkologii klinicznej.

Oprac. za „Newsweek” PIOTR KOSIBOWICZ

WŁADYSŁAW JAWORSKI

nasz długoletni wzorowy pracownik. Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Dyrekcja i POP PZPR Zakładu Budowy Stali Elektrycznych w Krakowie oraz koleżanki i koledzy

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór mebli polec. sklep meblowy — M. Wesołowski, Wileńska, ul. Sienkiewicza 9 (nawilżacz, g-97403)

DACIA, 1974, karoseria do remontu — sprzedam. Robotnicza 6/3, po 18-tej, g-87658

MEBLE polec. sklep meblowy — Zbigniew Malina, Kraków, ul. Nad Sudelem 6.

NIERUCHOMOŚCI

RESTAURACJE czynna, hotel, niewykończony, możliwość rozbudowy, trasa ET 806, miejscowa sprzedaż. Oferty 32-205 Antekla 21 „Karczma” K-5402

USŁUGI

EMBLEMATY, plakietki, probr, czki, nadruki — wykonuje pracownia strodrukowa — Zbigniew Krupa, Kraków, tel. 33-72-68, g-66822

ZGUBY

100 000 zł nagrody za wskazanie osoby lub miejsca postoju skradzionego samochodu marki Fiat 125 p 1500, w kolorze koralowym nr rej. KR 8139. Lewe drzwi tylnie i błotnik malowane. Kraków, Spółdzielców 11/18A (Kozłowski), Dyskretna zapewniona. g-67287

PRZETARGI

Spółdzielnia Usług Rolniczych w Czarnym Dunajcu ogłasza, że w dniu 10 sierpnia 1983 r., o godz. 10, w bazie SUR w Chocholowie sprzeda W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO następujące sprzęty rolnicze:

- 1) ciągników C-360
- 2) ciągnik MF-235
- 3) 2 przyczepy ciągnikowe D-47
- 4) naczepy asenizacyjne
- 5) 2 rozriewacze nawozów RNP
- 6) opryskiwacz Termit

W przetargu mogą brać udział rolnicy z terenu Gminy Czarny Dunajec oraz Gminy Tatrzańskie, legitymujący się zaświadczeniem o użytkowaniu gospodarstwa rolnego oraz którzy wpłacą w dniu przetargu wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Pow. sprzęty można oglądać i zapoznać się z ich cenami wywoławczymi w dniach 8—10 sierpnia w bazie SUR w Chocholowie.

Blizsze informacje uzyskać można w siedzibie Zarządu SUR w Czarnym Dunajcu, Rynek 33, tel. 711-94.

K-5434

Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych w Kłęczanach.

33-394 Kłęczany, woj. nowosądeckie, tel. Nowy Sącz 221-20, telex 0325474.

OFERUJĄ

osobom prywatnym i jednostkom gospodarki uspołecznionej natychmiastową sprzedaż każdej ilości

- ▲ KAMIENIA ŁAMANEGO 10—50 cm
- ▲ KŁIŃCA 5—25 mm
- ▲ NIESORTU 0—16 mm
- ▲ NIESORTU 0—70 mm

Odbiór własnym transportem nabywcy z kopalni:

- Kopalnia Piskowca, 33-394 Kłęczany, telefon j.w.
- Kopalnia Piskowca, 33-352 Wierchomla, telefon 2
- Kopalnia Piskowca, 34-234 Osielec, tel. Jorda now 75-151.

Kliniec i niesort może być także wysyłany wagami.

Zamówienia przyjmuje i informacji udziela Dział Ekonomiczno-Handlowy w Kłęczanach lub bezpośrednio Kopalnia.

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „ELLA” w Nowym Targu, ul. Jana Pawła II nr 18,

ZATRUDNI

przy wyrobie konfekcji lekkiej i ciężkiej

szeffa produkcji, krojczych oraz krawcowe

K-5344

Przedsiębiorstwo Robót Termoizolacyjnych i Antykorozyjnych

„IZOKOR — INSTAL” w Dąbrowie Górniczej, ul. Rejtana 20,

ZATRUDNI natychmiast

na korzystnych warunkach:

- 10 BLACHARZY
- 5 MALARZY
- 5 PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych
- 5 MONTERÓW izolacji termicznej.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr oraz Kierownictwo Zarządu Robót w Krakowie, ul. Bosacka 28, tel. 22-45-40.

K-5320

ZAKŁAD ENERGETYCZNY KRAKÓW

— ul. Dajwór 27

uprzejmie zawiadamia PT Odbiorców,

że z dniem 23 lipca 1983 r. uległy zmianie miejskie numery telefoniczne Zakładu.

Aktualne numery centrali:

- 21-11-44
- 21-27-19
- 21-24-65
- 21-27-11
- 21-27-24
- 21-27-65

CENTRALA — ul. Dajwór 27 — czynna całą dobę, łączy abonentów wszystkich Rejonów Energetycznych i centrali Zakładu.

Równocześnie uległy zmianie także niektóre inne miejskie numery poszczególnych Rejonów i Wydziałów Zakładu, zgodnie z dodatkami do spisu telefonów woj. miejskiego krakowskiego.

K-5436

EKSPERYMENTY MEDYCZNE

ZAPOMNIANY LEK NA RAKA

Towarzystwa Onkologii Klinicznej, dr Rowian Chlebowski wystąpił z referatem, w którym donosi o zachęcających rezultatach, jakie osiągnął zespół pod jego kierunkiem, używając siarczanu hydrazyny w leczeniu raka. Okazało się, że siarczan hydrazyny jest bardzo skutecznym w leczeniu charakteru, czyli postępującego wyniszczenia organizmu, towarzyszącego ostatniemu stadium raka. Pacjenci cierpiący na charakteru wykazują anomalie w produkcji i metabolizmie glukozy — głównego źródła energii. Organizm chorego zamiast zużywać energię z węglowodanów, „żywi się” białkiem własnych tkanek, zamieniając go na glukozę w ilości większej, niż wynosi zapotrzebowanie organizmu. Ta metaboliczna anomalia towarzysząca rakowi, sprawia, że organizm produkuje ogromne ilości niezbędnej energii, co prowadzi, poprzez stopniową utratę wagi, aż do śmierci.

nasze MIASTO

Dlaczego jest to tylko możliwe w Podgórzu?

Powierzchnia pawilonu — około 5 tys. m kw. — jest olbrzymia, a sam projekt budynku autorstwa inż. arch. Mikołajewskiego wyróżnia się rozmachem i oryginalnością. Śmiało więc może konkurować o tytuł „Mister miasta”, tym bardziej, że generalny wykonawca Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowlane postarało się o staranne wykończenie. Doprawdy można dostać zawrotu głowy, oglądając, co jest i co będzie w pawilonie, który stanął w samym środku Prokocimia Nowego. Czynne są: sklep ze sprzętem RTV i gospodarstwa domowego, zakład szewski i fryzjerski, pralnia oraz bar szybkiej obsługi „Nad Potokiem”. Ładą tygodniowo otworzą: spożywczy supersam (1,5 tys. m kw. wraz z zapleczem), biblioteka z czytelnią (około 23 tys. egzemplarzy), poczta i oddział PKO. Ponadto znajdują tam siedzibę zakłady usługowe jak naprawa sprzętu RTV i krawiectwo-kusnierstwo. Nie będzie przesady, jeśli stwierdzimy, że tak imponujący obiekt handlowo-usługowy Kraków nie miał od dawna, a Podgórze na pewno.

A tymczasem jest to początek serii obiektów oddawanych w tej dzielnicy dla potrzeb handlu i usług. Oto u zbiegu Rynku Podgórskiego i ulicy Zamojskiego trwają końcowe prace nad wystrojem (projektował Marek Galkowski) sklepu TRV, który ze względu na

W Spółdzielni Usług Meblarskich „Cis”

Lakier odprawia klienta z niczym

Meblöścianki produkowane przez Spółdzielnię „Cis” nie należą do wyrobów tanich: „Wisły” i „Grażyny” kosztują 60 — 78 tys. zł. Mimo tego stale ustawia się po nie kolejka, a klienci często proszą kierownika działu produkcji ANTONIEGO BERSKIEGO o „wygospodarowanie” dodatkowego zestawu. Kierownik odmawia, gdyż wie, że nie przeszkodzi limitu zamówień, które przyjmuje tylko własny sklep przy ul. Bohaterów Stalingradu 42. Wiele odsyła się z niczym, nawet najbardziej atrakcyjne projekty mebli, ponieważ klient pragnie z reguły lakierowanych, a właśnie lakieru brakuje od kilku miesięcy.

Gdybyśmy mieli go pod dostatkiem — mówi sef produkcji — z miejsca podawamy usługi. Mam zapas oklein, są płyty meblarskie, jest tkanina i gąbka poliuretanowa, drewno także nie brakuje. Jedynie brakuje lakieru, co spowodowało w produkcji straty na

Kolejowe podchody

Wielu ludzi korzysta z usług PKP. Te jednak starają się jak mogą, żeby uprzykrzyć im życie. Dlaczego? Wystarczy wybrać się na krakowski dworzec PKP, a odpowiedź będzie jasna. Nikt nudzić się tutaj nie będzie. Pierwsze atrakcje czekają na podróżnych już przy kasach. Jest ich sporo, ale czynią się tylko niebezpieczne. Niepoprawny amator kolejowych podróży sądzi, że deska ratunku dla niego będą automaty, liczące zalegającą dworców hol. Nic bardziej złudnego. Albo są nieczynne, albo brak bilonu (nie ma gdzie rozmiąć) uniemożliwia nam skorzystanie z nich. Stanowią więc one wątpliwą dekorację. Ale pozostałe bileto-we kłopoty na boku i załóżmy, że jakimś cudem, udało się nam je nabyć. Wtedy już tylko biegiem na odpowiedni (przewidziany w rozkładzie) peron i niecierpliwe oczekiwanie na pociąg. Zdenerwowanie naras-

SOBOTA

teatru

kina

KIJÓW (Kraśniński 34): Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15 lat) — 16.30, 19.30. **KULTURA** (Rynek 27): Ryś (pol. 15 lat) — 14.30, 17.30. **KONOPIELKA** (ul. Kłopotki 10): 16.30, 19.30. **VABANK** (pol. 15 lat) — 18.30. **Zdjęcia próbne** (pol. 15 lat) — 20. **MŁODA GWARDA** (Lubiec 6): Iluzjon — film z cyklu „Kino młodych wrażeń” (jap.) — 16, 18, 20. **PASAZ BIELAKA**: Bajki — 12, Tajemnica szafy Marabuta (jap. b.o.) — 9.30, 12.45, Sobowót (jap.) — 13, 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne 10): Gwiazdne wojny (USA 12 lat) — 15, 17. **Imperium kontrataków** (USA 12 lat) oraz filmy krótkometrowe — 17.15. **Światowe metro** (fr. 15 lat) — 20. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Mistrz kierownicy tutek (USA 15 lat) — 16, 18. **Amnesia** (pol. 15 lat) — 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Czas apokalipsy (USA 15 lat) — 16.30, 19. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 9 częściowa rezerw. **Konik Garbuszek** (b.o.) — 17 częściowa rezerw. **Iluzja i bajki** (fr. 15 lat) — 18. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Dubler (fr. 12 lat) — 13. **Karate po polsku** (pol. 18 lat) — 16, 18. **Wojciech smoka** (Hongkong-USA 18 lat) — 20. **UGOREK** (os. Ugorek): Orkiestra Klubu Samotnych Serc sier. **Pepera** (USA 12 lat) — 15, 17, 19. **Cab** (zł. USA 15 lat) — 19. **WARSZAWA** (Stradom 15): Palace Hotel (pol. 15 lat) — 16. **Wielki Szu** (pol. 18 lat) oraz filmy krótkometrowe — 18, 20.30. **WISLA** (Gazowa 27): Manhattan (USA 18 lat) — 15, 17. **WOLNOSC** (18 stycznia 14): 1941 (USA 15 lat) oraz filmy krótkometrowe — 10, 12.30, 15.30. **Mieczynna niepotrzebny** (pol. 18 lat) — 18, 20. **WZROS** (Zamojskiego 50): Punkty za pochodzenie (pol. 15 lat) — 16. **Obcy** — 8 pasażer „Nostromo” (ang. 15 lat) — 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku (fr. b.o.) — 16, 18. **Amn** i wampir (fr. 18 lat) — 18, 20.

szpitala

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA (tel. 22-05-11) czynna całą dobę, udziela inf. o dział służby zdrowia, w tym również w zakresie zabezpieczenia medycznego w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, przypadki urazowe: os. Na Skarpie 65, niedz. — Trynarska 11, **CHIRURG DZIECIĘCZY**: os. Na Skarpie 65, niedz. — Prokocim, **LARYNGOLOGICZNY**: sob. niedz. — Kopernika 23a. **UROLOGICZNY**: Grzegorzka 37. **OKULISTYCZNY**: sob. niedz. — Witkowska.

NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

co-gdzie-kiedy?

30, 31 LIPCA 1983 R. IGNACEGO, JUSTYNA

radio

SOBOTA

PROGRAM I
na fal 1322 m, czyli 227 KHz
DZIENNIKI: 0.02, 1.02, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00, 23.00
8.00 Komun. 8.10 Obserwacje. 8.30 Mel na dzień dobry. 8.30 Przegląd prasy. 8.35 Mel na dzień dobry. 8.45 Zolnarski zwiast. 9.00 — 11.55 Lato z przebiegiem. 11.55 Komun. o stanie wód. 12.05 z kraju i ze świata. 12.30 Muz. folkloru z malow. 12.45 Roln. kwadrans. 13.00 Komun. 13.10 Radio kierowców. 13.20 Muz. starego Wiednia. 14.05 Mag. muz. „Rym”. 15.55 Radio kierowców. 16.05 Problem dnia. 16.15 Katalog wydawn. 16.20 Koncert zyczeń. 17.00 Muz. i aktualn. 17.25 Muz. z filmoteki. 18.00 Wiadomości sport. 18.20 40 minut jazzu i pios. 19.00 Gorący temat. 19.10 Wiecz. serenada. 19.30 Radio dzieciom: „Tajemnica Granatowego Zaułka”. 20.05 W kilku taktach. W kilku słowach. 20.08 Komun. Total. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kulturalny. 21.25 Pół tuzina atrakcji muz. 22.00 Radio kierowców. 22.25 Na rockową nutę. 23.25 Zaproszenie do tańca. 0.00 Muzyka nocą.

szpitala

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA (tel. 22-05-11) czynna całą dobę, udziela inf. o dział służby zdrowia, w tym również w zakresie zabezpieczenia medycznego w sobotę i niedzielę.

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, przypadki urazowe: os. Na Skarpie 65, niedz. — Trynarska 11, **CHIRURG DZIECIĘCZY**: os. Na Skarpie 65, niedz. — Prokocim, **LARYNGOLOGICZNY**: sob. niedz. — Kopernika 23a. **UROLOGICZNY**: Grzegorzka 37. **OKULISTYCZNY**: sob. niedz. — Witkowska.

NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

SOBOTA — NIEDZIELA

KULTURA (Rynek Gł. 27): Tango piaka — 14.40, Ryś — 16, Kono-
pielka — 16.30, Vabank — 18, MŁODA GWARDA (Lubiec 6): Kłopotki — 16.30, 19.30. **Nawarony** (ang. 15 lat) — 14.30, 17.30. **BASAŻ BIELAKA**: Bajki — 10, 11, 12, 13, 14, Sobowót — 15.45, 18.30. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrálne): Kochany drań (ZSR b.o.) — 13, 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): Czarodziejski kleks (ZSR b.o.) — 14, 16, 18, 20. **SEINKS** (Majakowskiego 2): Bajki — 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20. **TECZA** (Praska 53): Przygody Alibaby i 40 rozbójników (b.o.) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIE** (Grzegorzka 71): Zandarm w Nowym Jorku — 12, 14, 16, 18, 20.

raporty z KRAKOWSKI

◆ na ul. Czarnowiejskiej nieopodal „Pewexu” pojawiła się wielka dziura w jezdni. W ciągu dnia kierowcy zwykle zdają ominiąć, gorzej w nocy gdy rozpedzone samochody z impetem wpadają w niespodziewaną pułapkę. Jedno jest pewne — po takim podskoku każdy, nawet najbardziej senny kierowca budzi się natychmiast, nie mówiąc już o mieszkańcach okolicy, którym wypocinek uniemożliwia łoskot żelastwa. ◆ Mleka mamy ponoć pod dostatkiem i fakt ten jest widoczny w sklepach. Cóż z tego, skoro sposoby jego przechowywania powodują, że zwykle w godzinach południowych nie da się go już zagotować. Butelki stojące w temperaturze otoczenia (tzn. sklepu) w trakcie upałów denerwują wszystkich, nie każdy przeleci lubi mleko kwaśne. W tym czasie w ladach chłodniczych przechowywane są zwykle inne artykuły mniej podatne na wysokie temperatury. Dlaczego? (m)

MAŁA KRONIKA

◆ Kram „Pod Piaszkami” (Sukiennice): „Dziś do ciebie!” — gra zespoł. „Waganty” pod kierownictwem J. Piszczak (sob. godz. 16).
◆ „Piwnica pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Dyskolekta (sob., niedz. od godz. 19 do 24).
◆ KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Wystawa malarstwa Stefana Kota (sob., niedz. godz. 14—18); Wieczorek taneczny „Od poloneza do paso doble” (sob., niedz. w godz. 18—21).
◆ Wesołe miasteczko (Mała Błonia): Akcja „Lato w mieście” (sob., niedz. 10—20).

Zapotrzebowanie na podręczniki dla szkół podstawowych i średnich pokrywane jest w Krakowie w 96 procentach. Księgarnie otrzymują książki, a te kierowane są do szkół zgodnie z przygotowanymi przez nie zamówieniami. Szkoły rozprawiają książki między swoimi uczniami. Uczeń każdej szkoły zobowiązany jest do ukończenia nauki w danej klasie przekazać komplet podręczników młodszemu kolegom. W ten sposób książki wędrują od jednego do drugiego ucznia. System ten ma zapewnić pełne pokrycie na podręczniki oraz ma zapobiec zniszczeniu i marnotrawieniu książek. Tylko czy zdaje on swoje zadanie?

Okazuje się, że nie w pełni. Ostatnio w krakowskich szkołach, zależnie od placówki, obowiązywały różne podręczniki do nau-

filmowe propozycje TYGODNIA

Yves Boisset, znany twórca kina francuskiego, w ciągu 15 lat twórczości, zrealizował 14 filmów, przeważnie sensacyjnych dramatów politycznych („Porwanie”, „Dupont Lajoie”), przenikających ostrą pasją krytyczną wobec społecznych i politycznych wynaturzeń życia społecznego we Francji. Wrażliwość na ludzkie sprawy, kasa mu odstać kulisz władzy i pieniądza, ujawniając jednocześnie, że za nim kryje się najczystszy przestępstwo. Krytyka chwala Boisseta za płynność narracji, dynamiczny montaż i sugestywną narrację, zarzuca mu nie bez racji, nadużywanie schematu „Jeden przeciwko wszystkim” i psychologiczną płytkość w kreowaniu prezentowanych na ekranie postaci.

Te zalety i wady Y. Boisseta, widoczne są w jego drugim „politycznym” (po filmie „Sedzia Fayard, zwany szeryfem”) utworze pt. „POLICJANKA” (1979). Jego bohaterka, inspektor policji, Corinne Lavasseur, w sposób bezkompromisowy chce walcząc ze złem. Szybko jednak okazuje się, że nawet najlepsze wykonywanie przez nią zawodowych czynności, nie chroni przed konfliktami. Odmawiając pomocy w zastraszaniu udziału „wysoko postawionych osób” w przestępstwach procederze, szybko traci szansę dalszej pracy w aparacie policyjnym. W ten sposób twórcza odwaga atakuje problem degeneracji ludzi należących do elity władzy, będących praktycznie poza zasięgiem prawa. Interesująca kreacja stworzyła Miou-Miou („Nie ma sprawy”, „Lili, Kochaj mnie”, „Powiedź, że ją kocham”), jedna z najpopularniejszych, młodych aktorek kina francuskiego oraz Francois Simon, w epizodycznej roli doktora-rasisty.

Krytykowany wyjaśniają

W związku z artykułem zamieszczonym w Waszej Gazecie pt. „10 tys. ludzi — bez cukru, maki, kaszy, chleba?” (nr 160 z dnia 9—10.07.1983) informujemy, że sprzedawane artykułów masowych reglamentowanych w pawilonie spożywczym na os. Widok rozpoczniemy już w piątek dnia 8.07. br.

W wyniku bezpośrednich rozmów z przedstawicielami Komitetu



Poradnik Babci Aliny

Nr 21

TWOJE KOLORY

Pragnę serdecznie podziękować za zainteresowanie szanownych Czytelników i Czytelniczek moją rubryką. Ponieważ bywa i tak, że chce Państwu przypomnieć o czymś co już napisałam w tej rubryce, postanowiłam ją numerować. Poradnik który właśnie czytacie ma numer 21.

BABCIA ALINA

CZY ZNASZ SWOJE KOLORY?

Kolor naszego ubioru to bardzo ważna sprawa, ale wyzwanie barw jest darem, który nie każda z nas posiada. Dlatego też proponuję dzisiaj kilka reguł przydatnych w tym zakresie.

BIAŁY jest najodpowiedniejszy dla kobiet o ciemnych włosach i śniadej skórze. W kolorze tym jest także dobrze blondynkom, siwym i rudym, ale pod warunkiem, że ich cera jest śniada a karnacja świeża. Moim zdaniem jest to najbardziej uniwersalny kolor.

CZARNY odpowiada większości kobiet. Blondynki o jasnej skórze mogą nosić czerni matową i czerni błyszczącą z jednakowym powodzeniem. Brunetki powinny matową czerni ożywić jaśniejszymi dodatkami, ich makijaż powinien być w jaśniejszym odcieniu. Brunetki korzystnie wyglądają w materiałach czarnych, błyszczących.

SZARY jest dobry dla bardzo jasnych

i bardzo ciemnych pań. Ciemne blondynki, szatynki muszą szarość ożywiać kolorowymi dodatkami.

ROZOWY jest dobry dla popielatych blondynek i siwych pań. Proszę pamiętać, że kolor szminki musi być znakomicie dobrany do koloru tego, co mamy na sobie, inaczej efekt będzie negatywny.

CZERWONY jest doskonały dla brunetek i złotych blondynek, w ogóle dla kobiet o żywej cerze.

ZŁOTY jeśli przechodzi w odcień miodu, jest świetny dla brunetek, zwłaszcza na wieczór. Ale trzeba umiejętnie dostosować do niego makijaż. Blondynkom jest szczególnie dobrze w przydługiej zieleni lipowego kwiatu, lub młodego groszku, brunetkom o ciemnych oczach dobrze jest nawet w bardzo jaszkawych, złotych kolorach.

ZIELONY właściwie wskazany jest dla blondynek. Brunetki o niebieskich lub zielonych oczach dobrze wyglądają w morskiej zieleni.

BRAZOWY ma wiele odcieni. Żółty brąz dobry jest dla brunetek i rudych, w czerwonych odcieniach brązu dobrze wyglądają blondynki. Do rzeczy w odcieniach brązu trzeba stosować odpowiedni makijaż (nieodpuszczalna jest szminka cyklamienowa).

GRANAT MARYNARSKI wieczorem tra-

ci cały urok i czyni z każdej kobiety istotę zmezoną i bezbarwną. Najodpowiedniejszy jest dla blondynek, brunetki powinny nosić rzeczy o tym kolorze z jasnymi dodatkami, najlepiej białymi, żółtymi lub czerwonymi.

APTECZKA NA DZIAŁCE

Na działce, szczególnie, jeśli nie znajduje się przy domu, powinna być apteczka. W domku lub altance, gdzie przechowujemy narzędzia, powinno znaleźć się pudełko, a w nim:

- jodyna lub spirytus (dobry byłby kamforowy, bo odstrasza komary), oraz waciki,
- środek na drobniejsze skaleczenia,
- plaster z opatrunkiem,
- glukardiamid i kardiamid w kroplach i kilka kostek cukru,
- krople mętowe i żółdkowe.

Pudełko musi być szczelnie zamknięte.

RADA NA DZIŚ: BORÓWKI

Borówka czarna (czarna jagoda) znana jest w naszym kraju od wieków, a od dwunastego wieku stosowana jako skuteczny środek przeciwko biegunkom. Zawiera dużo witamin, szczególnie A i C. Spożywamy ją na surowo, w postaci dżemów, soków, konfitur, a pierogi z jagodami mają smak, który się

dlugo pamięta. Napar z suszonych jagód ma działanie bakteriostatyczne, pomaga w zwalczaniu nadmiernej fermentacji w przewodzie pokarmowym.

Borówka białona, rośnie na torfowiskach, w pobliżu bagien. Owoco ma większe od czarnej jagody pokryte stalowym nalotem, wypiecinie bezbarwnym miąższem i sokiem o mało atrakcyjnym kwaskowatym smaku. Znaną są też pod nazwą lochny lub „pianicy”, po spożyciu większej ilości tych jagód mogą wystąpić (jak niektórzy mówią) objawy podobne do tych, jakie wywołuje alkohol. Państwowy Zakład Higieny uważa je za szkodliwe do spożycia. Sprzedaje się i produkuje z nich dżemy, marmolady i wina.

Borówka brusznica znana u nas pod nazwą „borówka czerwona”. Ma czerwone jagody, które zawierają sporo witamin. Nie nadają się do spożywania w stanie surowym, ale z dodatkami kwaskowatych jabłek lub gruszek służą do sporządzania dżemów i powideł, które podaje się do pieczonego indyka, kaczki i wszelkich „pieczeń na dziko”. Brusznica posiada podobne właściwości lecznicze co czarna jagoda, a napar z liści jest środkiem leczniczym przeciw zapaleniu pęcherza i dróg moczowych.

(LE)

radę

opinie

podaje po raz 372. **WOJCIECH MACHNICKI**

Nowe nadwozie bez protokołu powypadkowego

Utarło się przekonanie — podtrzymywane zresztą przez „Polmozyty” w całym kraju — że prawo do wymiany całego nadwozia przysługuje wyłącznie uczestnikom wypadków drogowych, w których nadwozie uległo zniszczeniu. Pomijając fakt, że w wielu wypadkach było to swoiste premiowanie sprawcy wypadku w stosunku do kierowcy, który latami jeździł bez wypadku, ale nadwozie skorodowało, to jeszcze wyglądało na to, iż „Polmozyty” milsze są pieniądze uzyskane od PZU za „przekładkę”, niż pieniądze wypłacane bezpośrednio przez klienta.

Jak poinformował niedawno tygodnik „MOTOR” na interwencję Prokuratury Generalnej Departament Obsługi Prawnej i Kontroli Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego wydał 27 kwietnia br. pismo znak MR V/7-246/83 skierowane do dyrektorów PP „Polmozyt” zobowiązując ich do pouczenia

podległego personelu, iż **ZADANIE OD ZLECENIODAWCY** (wymiany nadwozia) **PROTOKOŁU POWYPADKOWEGO PZU NA ZLECENIA USŁUGI JEST NIEZGODNE Z OBOJĄTNOŚCIAMI PRZEPISAMI**.

Oznacza to, iż po latach kontrowersji w tym względzie zwyciężył zdrowy rozsądek. Przypuszczając bowiem należy, że wielu właścicieli pojazdów, którzy zdecydowali się na zakup nowego samochodu, bo w starym skorodowało nadwozie, teraz raczej zdecydują się na jego wymianę z uwagi na mniejsze koszty. Nie znaczy to wcale, iż nadwozi do wymiany przybędzie. Wręcz odwrotnie — kolejkę chętnych wydłuży się nieopornie. Wszak dojdzie wcale spora grupa tych, którzy wypadku nie mieli, ale nadwozie chcą wymienić. Z drugiej strony trzeba zdawać sprawę, że ceny nadwozi są teraz bardzo wysokie. Nadwozie bez tapicerki do „fiata 126p” kosztuje obecnie ok. 90 tys. zł, a do „fiata 125p” czy „gastay 1100p” nadwozie, także bez tapicerki, czyli sama blacha kosztuje ok. 200 tys. zł.



ROMY SCHNEIDER WE WSPOMNIENIACH ALAINA DELONA

LOVE STORY

28 maja minął rok od śmierci znakomitej aktorki francuskiej austriackiego pochodzenia, Romy Schneider. Wśród rozlicznych artykułów na jej temat, jakie się wówczas ukazywały w prasie, przypomniało jej dawny romans ze słynnym aktorem Alainem Delonem. Młodzieńca Romy i Alain byli nawet zaręczeni, lecz pewnego dnia, po powrocie z podróży aktorka zastała w swoim mieszkaniu ogromny bukiet róż z listem pożegnania od Alaina.

Po śmierci aktorki ukazało się wiele artykułów na temat ich miłości. Ale oto po raz pierwszy wspomina sam Alain Delon:

Spośród nieustającego roju wspomnień, jakie bez przerwy przewijają się w mojej pamięci, wyłania się jedno nietknięte, wyraźne, jakby przeniesione chłodem mi powiedziec, że tam, na zatopionym w mgłę lotnisku zaczęła się ta piękna historia. Było to w 1958 roku. Ja nie byłem jeszcze zbyt popularny, ona była już wielką gwiazdą. Cała Europa kochała „Sissi”.

Z ogromnym bukietem róż oczekiwałem na tę, która miała być moją partnerką w „Christine”.

W poczekalni lotniska pojawiła się ona; młodzieńca dziewczyna z dobrej rodziny. Dlaczego ona mnie drażni? Wyznała to później — robię na niej wrażenie zaręczającego?

Oftorowuję jej różę. Ona cicho wypowiada kilka słów podziękowań. W końcu patrzę na nią... i dostrzegam jej oczy. Zdumiewająco

jasne, zdziwione, naiwne. Oczy dziecka. I może w tej właśnie chwili, nie zdając sobie z tego sprawy, w tej bezosobowej sali, w otoczeniu nie znanych mi ludzi, poczułem ciepło w sercu, które nazywa się miłością od pierwszego wejrzenia.

Miałem wówczas dwadzieścia jeden lat. Nakreśliłem już kilka filmów, przeżyłem trzy lub cztery przygody, która dają młodemu człowiekowi złudzenie, że „zna życie”. Pierwsze tygodnie kręcenia nierzaz przebiegały burzliwie. Ona zarzucała mi wyraźny brak dyscypliny, ja widziałem w niej niebывале połączenie kapryśnej gwiazdy z naiwną gąską. Aż do momentu, kiedy przyszło nam zagrać scenę pocałunku. Powtarzałem ją dziesięć razy. Za pierwszym razem było to tylko kino, za drugim także, za trzecim trochę mniej, za ostatnim, już zupełnie nie. Oboje zapomnieliśmy o dekoracjach, scenariuszu, pracownikach technicznych, którzy nas otaczali. Zapomnieliśmy o całym świecie.

Ona pokazała mi Wiedeń, ja opowiadałem jej o Paryżu i za każdym razem, gdy wymienialiśmy spojrzenia, czułem dziwne ciepło, jak wtedy w zimnej sali lotniska.

Kończy się nakręcanie filmu, ja wracam do Francji. Ona w Niemczech kręci „Ewę”. Co wieczór do siebie dzwoni. A po ukończeniu ostatniej sekwencji filmu, zamiast wrócić do rodziny, Romy wsiada do samolotu do Paryża.

Znałem po niemiecku tylko kilka słów, ona kilka po francusku. Ale w tym pierwszym okresie naszej miłości, kiedy przeżywałem najpiękniejsze chwile, nie potrzebne nam były słowa. Bóg jeden wie, w jaki sposób porozumiewaliśmy się.

Zarezykowaliśmy się w Lugano. Byliśmy oboje jeszcze bardzo młodzi. Zrobiliśmy to raczej dla zabawy niż z przekonania, ale uspokoiło to rodzinę Romy.

Nakręciliśmy razem kilka pięknych filmów, wystąpiliśmy obok siebie na scenie we wspólniejszej sztuce Johna Forda „Skłoda, że ona jest k...”, którą sfilmował Luchino Visconti; przeżyliśmy wiele burz i wiele cudownych powrotów, kochaliśmy się do szaleństwa, udając, że wierzymy w to, iż nie i nigdy nie będzie w stanie zmusić nas, abyśmy się wyrekli naszej płomiennej miłości.

Jednakże pewnego dnia oboje musieliśmy uznać, że inna namiętność niepostrzeżenie zajmuje miejsce naszego pięknego uczucia. I tą nową pasją — wymagającą, wyłączną była po prostu nasza praca.

Treba było wybierać i wiedzieliśmy, być może już od samego początku, jaki będzie nasz wybór.

Dezisiaj, w rok po odprowadzeniu jej na ten mały wiejski cmentarz nie zastanawiam się, czy był to wybór właściwy...”

(Oprac. za „Jours de France” W. P.-D.)

Na wesoło

— JAK spędzasz swój wolny czas, Andreju? — Piszę pamiętniki. — A czy doszedłeś już do tego dnia, w którym pozyczyłeś ode mnie 1000 zł? — W OSTATNIM tygodniu zrobiła pani duże postępy, miła Zosiu, w pisaniu na maszynie — chwali dyrektor sekretarke. — Bardzo się cieszę, że jest pan ze mnie zadowolony. — No, nie są one aż na tyle widoczne, żeby pani nie musiała nosić nadal bluzek z dużymi dekolantami...

— GRZESIU, dlaczego nie zjadłeś jakka? — Dziękuję babciu, nie mogę... — Kiedy ja miałam osiem lat, tyle co ty teraz, zjadłabym je chętnie. — To jest możliwe babciu, wtedy było ono jeszcze zupełnie świeże...

— GDY dalej będziesz się tak sprawował — odgraża się po awanturze mężowi młoda żona — to wrócę na wieś do swojej mamy. — Proszę cię bardzo, a tu masz na drogę pieniądze. — A co, z powrotem mam wrócić za własne? — pyta, przestając płakać, żona.

WYGRALIŚMY WSZYSCY, ALE...

...pisze K. Kozłowski w **TU I TERAZ** (nr 30) — snując refleksje po zniesieniu stanu wojennego — że „wyrzuciła się karta w historii dzisiejszego naszego państwa i narodu, w historii Polski (...). To, co odziedziczyliśmy 13 grudnia było znamienne, demonstracją bardzo świadomego ograniczania jakiegokolwiek nadmiernego używania siły ze strony państwa wobec społeczeństwa (...). Możemy powiedzieć, że wielki kryzys polityczny naszego państwa mamy już poza sobą. Wygraliśmy to wszystko, przegranych nie ma, choć niektórzy siebie do nich zaliczają — myślą się. Ale skutki tego wielkiego kryzysu, jak również działań, które do tego doprowadziły, będziemy odczuwać jeszcze bardzo długo (...). musimy gruntownie przemyśleć, by po raz kolejny nie wpadły w błąd własnej wyobraźni, również i politycznej, w kolejny tych samych błędów (...). Nasze państwo wygrało wielką polityczną wojnę. Teoretycznie sztuki militarnej wiedzą, że armiom, które wygrywały wojny natchniał zagraża jedno wielkie niebezpieczeństwo: wiara w to, że dalej można się posługiwać tą samą bronią i tą samą taktyką, dzięki której osiągnęło się zwycięstwo. Że dalej wszystko może być tak jak było przedtem. Ostatnie kilkanaście miesięcy wskazuje, iż kierownictwo politycznemu ta prawda jest dobrze znana”.

NIE JEST TAK ZŁE...

...jak by wynikało z wielu publikacji na temat polskiej „Sfery ubóstwa” w materiałach zamieszczanych na łamach **PRZEGŁADU TYGODNIOWEGO**, a podsumowanych obecnie (nr 31) w wydawie T. Biedzińskiego z doc. dr. hab. R. Brożowski, wiceministrem zdrowia i opieki społecznej. W tym ciekawym i pełnym jeszcze zastrzeżeń (ze strony redakcji) dialogu czytamy na zakończenie m. in.:

— Czy widzi pan możliwość i ma nadzieję — jeśli już nie na całkowite zlikwidowanie, to przynajmniej na poważne ograniczenie „sfery ubóstwa” w najbliższych latach? — Wierzę w to i dostrzegam takie możliwości. Zródo poprawy widzę jedno: praca. Polska nie jest krajem ubogim i nie musi być krajem ludzi biednych. Bez lepszej pracy nie można jednak marzyć o lepszym życiu. Poza tym należałoby zważyć zniechęcenie społeczne. Ludzie bowiem nie mogą liczyć tylko na państwo. Muszą chcieć sobie wzajemnie pomóc”.

ODBIĆ...

...pod takim tytułem wypowiada swoje — i nie tylko swoje wątpliwości M. Starkowski (**VETO** nr 31) w związku ze sprowadzaniem zbiorami zbroi, które powinny być normalne, czyli ok. 20 mln ton. „A więc szkoda, że nie udało się zebrać więcej? A może wręcz przeciwnie — bardzo dobrze, bo MNIEJ SIE ZMARNUJE. Specjaliści od dawna oszacowali straty żywotności w Polsce na ponad 30 procent. Przy czym występuje u nas swoisty fenomen. Straty wynoszą ZAWSZE 30 PROCENT, czyli im więcej ziemia rodzi, tym więcej się marnuje w wielkościach bezwzględnych, zaś niedawno usankcjonowano tę wielkość w rządowym programie ośszednościowym (...). że jedną trzecią plodów rolnych ginie „gdzieś między polem a naszymi stołami”. W transporcie, przechowywaniu, przetworzeniu i handlu. A przecież „nie mamy czasu i możliwości na dalszą edukację metodą prób i błędów”.

Święta prawda, byle nie pozostawała w sferze bogactwa teorii i ubóstwa... praktyki.

NA MARGINESIE...

...umieszcza **PRZEGŁAD TECHNICZNY** (nr 17) spostrzeżenie, iż „Średnia trwałość produkowanego u nas leśnictwa szacuje się na ok. 8 hektarów orki. Gdyby leśnictwo było pięciokrotnie trwałeś można by zamiast 2 mln produkować tylko 400 tys. sztuk, czyli mniej niż ostatnio importujemy”.

Ba, gdyby ilość przechodziła w jakość (głów producentów)...

MYŚL TYGODNIA...

...przepisujemy z Aforyzmów Zbigniewa Jerzyny w **PRZEGŁADZIE TYGODNIOWYM**: „To nie wrogowie, to przede wszystkim głupcy wyssają krew z idei”.

Warto się zastanowić. I nad wrogami, i nad głupcami. Ale mądrze!



Jest już obecnie w seryjnej produkcji taki samochód, który wprowadzi jeszcze sam nie jeździ, ale za to... sam mówi! Idzie o „renault 11 TSE Electronic”. Ten pojazd to najnowsza konstrukcja francuskiej firmy RENAULT. Wyposażony w silnik o pojemności 1400 cm³ zużywa przy szybkości 90 km/godz. — 5,2 l/100 km, przy szybkości 120 km/godz. — 7,1 l/100 km i jeździ miejskiej 8,3 l/100 km. Nie są to wartości rewelacyjne, lecz rewelacją jest wyposażenie elektroniczne.

W konstrukcji samochodów przyzwyczajono się już do świetnych i dziwnych sygnałów różnych niesprawności pojazdu. „Renault 11 TSE Electronic” jednak... mówi. Na razie po francusku, angielsku, niemiecku, włosku, ale w przygotowywaniu jest wersja hiszpańska. Nie są to słowa nagrane na taśmie magnetofonową, lecz zastosowano elektroniczny syntezator ludzkiej mowy do złudzenia przypominający słowa wypowiedziane przez człowieka. W jednostce pamięci o rozmiarach 160x130x40 mm o wadze 500 g zakodowano 18 różnych sytuacji. I tak kiedyś są niedomknięte drzwi samochodu „mówi”: „Prawe tylne drzwi są niedokładnie zamknięte”. Daje też obszerniejsze informacje np. „Uwaga, awaria instalacji elektrycznej! Zatrzymaj silnik najszybciej jak możesz. Sprawdź pasek alternatora, jeżeli jest w porządku jeźdź do najbliższej stacji obsługi”.

Obecnie dziennie opuszcza linię montażową 1100 samochodów „renault 11”, z czego tylko 50 w wersji Electronic. Nie jest to bowiem pojazd tani — kosztuje we Francji 64000 franków, czyli o połowę drożej niż wersja najprostsza modelu 11. Sam syntezator wart jest 12000 franków. Obecnie czynione są w firmie RENAULT próby nad przystosowaniem samochodu do prowadzenia z pomocą ludzkiego głosu.

Zderzenia

Mirosław W. przyznaje się chętnie do tego, że jest najprawdziwszym hazardzistą. Pan W. był przekonany, że to jego przyznanie w sposób jednoznaczny wpłynie na werdykt sądu. Sąd zaś rozpatrywał pozew Andrzeja K., który domaga się od wspomnianego Mirosława W. zwrotu niebagałnej sumy 250 tys. zł.

Mirosław W. od wielu lat gra „nałogowo” w karty. Zdarzało się, że wielokrotnie wygrywał, zdarzało się, że ustawiał od stolika z pustym portfelem. Brak szczęścia jednego wieczoru rekompensował sobie grą w inne dni. Nigdy jednak pan W. nie przegrał tak dużo, jak w ostatni wieczór października ub. r.

Grano w willi Andrzeja K. Do stolika zasiadło czterech panów, odpowiedzialny za grę w gotówkę, zaprzyjaźnionych ze sobą. W miarę upływu czasu rosła stawka, rosło zdenerwowanie graczy. Denerwował się zwłaszcza Mirosław W., któremu karta „nie szła”. Przegrujący nie potrafił ustać od stolika tak jak to zrobiło dwóch gości Andrzeja K., tylko grał ciągle, ciągle wierząc, że nie tylko odegra wyłożone pieniądze, ale jeszcze wygra znaczną sumę.

Przyszedł moment gdy Mirosław W. nie mógł sięgnąć po portfel, by położyć na stole kolejne

banknoty. Portfel był bowiem pusty i zgodnie z niepisany prawem karciarzy pan W. stracił prawo do gry. Niestety na swoje nieszczęście hazardzista grać chciał za wszelką cenę. Zgłosił prośbę przyjętą przez Andrzeja K. i zaakceptowaną także przez Bogdana L. i Krzysztofa M. Oto po zakończeniu partii — w przypadku ostatecznej przegranej — Mirosław W. podpisał potwierdzenie pożyczki od Andrzeja K., a także określił tygodniowy termin jej zwrotu; panowie L. i M. wystąpili w roli świadków stwierdzających zawarcie wspomnianej, finansowej umowy.

Mirosław W. nie tylko nie odegrał się, ale przegrał kolejne sumy. Kiedy o 4 nad ranem skończył się ten karciany maraton, kiedy wszystko zostało podliczone okazało się, że pan W. winien jest Andrzeju K. równo 250 tysięcy. Zgodnie ze wcześniejszym ustaleniem dłużnik własnoręcznie sporządził potwierdzenie pożyczki od pana K. w wysokości czterech milionów złotych, zobowiązując się jednocześnie do zwrotu całej sumy w dniu 7 listopada. Bogdan L. i Krzysztof M. podpisując cyrograf zaświadczali, iż byli świadkami wręczenia przez Andrzeja K. wspomnianej sumy pieniężnej.

Relacja Andrzeja K. jest diametralnie odmienna. Utrzymuje on, że nie było żadnej gry w kar-

KRZYŻÓWKA NR 30

Pozłom: 5. tu urodził się autor „Beniowskiego”, 8. wspomnienie po zamku, 10. gęste, aromatyczne wino i port, 12. droga na wyższą u-

HAZARDZISTA

K-R-Z-Y-Ż-Ó-W-K-A

czelnie, 14. umożliwiała światłotłoczny, 15. filolog, słownikarz, współorganizator warszawskiego uniwersytetu wraz z biblioteką, 16. zarozumiały, pyszałek, 17. z anatomii: między żebrami a miednicą, 18. zdradca cudzoziemca, 22. żona — modelka Rembrandta, 24. początek pluga, 25. pole bitewne figur.

Pozłom: 1. uprawnienie hreczki, 2. żona Teusza, swą miłością do pasierba Hippolita spowodowała jego śmierć a sama umarła z rozpacz, 3. rzeka w Szwecji, wpada do Zat. Botnickiej (elektrownie wodne), 4. część rękodzieł ochraniająca dłoń, 6. epopeja o wojnie trojańskiej, 7. kiedyś, kiedyś piękniejsze różowity nła policzki, 9. powstanie dla Nowosilowa, 11. nacz. dowódca

armii francuskiej od 19 maja 1940 r., 13. fatalna miłość Wokulskiego, 18. krynica w lesie, 20. imię tajemniczej kobiety z miniaturowi Beethovena, 21. pracuje przy pomocy ręcznej pily trackiej, 22. „placze” żywcia, 23. leśny żołnierz nosił w plecaku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 5.VIII.1983 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 30”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

Rozwiązanie krzyżówki nr 28

Pozłom: 5. kontrabanda, 8. kutno, 10. hołota, 12. natręt, 14. awiacja, 15. Otton, 16. wyrwa, 17. Zambezi, 19. ciasto, 22. śmiech, 24. Rodin, 25. rozmocielec.

Pozłom: 1. dobro, 2. Styka, 3. fason, 4. odmet, 6. apteka, 7. rozstanie, 9. węzownica, 11. tranzyt, 13. atawizm, 18. bandos, 20. strop, 21. oranż, 22. śnica, 23. Ibsen.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 28 z dnia 16/17 VII br. książkę otrzymują: A. Borzemski, F. Golubicka, L. Odlewski, L. Rymanowicz, F. Szewczyk — Kraków, H. Chrobak — Bochnia, M. Książko — Gorlice, M. Sobeka — Nowy Sącz, J. Pisarski — Rabka, J. Musiał — Stomniki.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.

K. Sąd więc ogłosił werdykt, na mocy którego Mirosław W. uznany został za dłużnika zobowiązaniego do zwrotu długu ze stosownymi, a przewidzianymi przez prawo, odsetkami. Sąd w uzasadnieniu stanął na stanowisku, iż nie należał do dowodu wskazującego na prawdziwość relacji pozwanego, rozprządzał natomiast dowodami (pisemne zobowiązanie i zeznania świadków) o udzieleniu przez Andrzeja K. Mirosławowi W. pożyczki.

Stanowisku sądu trudno się dziwić, gdyż każde pisemne zobowiązanie można byłoby obalić relacjami o hazardzie. W końcu Mirosław W. jest człowiekiem dorosłym i wiedział co i dlaczego podpisuje, zadował sobie także winien sprawę ze skutków prawnych wynikających z pisemnego zobowiązania.

Wygląda jednak na to, że pan W. „sprawy sobie nie zdaje” gdyż wniośił rewizję do sądu II instancji. Sąd rewizyjny jeszcze raz przeanalizuje sprawę i wyda w niej już ostateczny werdykt. Bez względu na jego brzmienie Mirosław W. najprawdopodobniej z konieczności będzie musiał wycofać się z hazardu. Wycofać — gdyż przyjmując za prawdziwą jego wersję o długu wynikającą z gry w karty — pan W. w środowisku hazardzistów uznany zostanie za człowieka nie regulującego długów „honorowych”. Z takim zaś człowiekiem żaden szanujący się gracz do wspólnego stolika nie zasiądzie...

JANUSZ HAŃDEREK

PRZEGŁAD PRASY

W numerze 31, w opisie o 183 proc. a w poprzednim o 13 proc. W obrotach z I obszarem płatniczym, obejmującym głównie wyznaczone kraje, RWPB posłom eksportu był niższy o 3,9 proc. a w imporcie o 4,2 proc. W II obszarze eksportu obniżył się o 4,3 proc. a w imporcie o 1,1 proc. a m.in. o 1,1 proc.

WYGRALIŚMY WSZYSCY, ALE...

...pisze K. Kozłowski w **TU I TERAZ** (nr 30) — snując refleksje po zniesieniu stanu wojennego — że „wyrzuciła się karta w historii dzisiejszego naszego państwa i narodu, w historii Polski (...). To, co odziedziczyliśmy 13 grudnia było znamienne, demonstracją bardzo świadomego ograniczania jakiegokolwiek nadmiernego używania siły ze strony państwa wobec społeczeństwa (...). Możemy powiedzieć, że wielki kryzys polityczny naszego państwa mamy już poza sobą. Wygraliśmy to wszystko, przegranych nie ma, choć niektórzy siebie do nich zaliczają — myślą się. Ale skutki tego wielkiego kryzysu, jak również działań, które do tego doprowadziły, będziemy odczuwać jeszcze bardzo długo (...). musimy gruntownie przemyśleć, by po raz kolejny nie wpadły w błąd własnej wyobraźni, również i politycznej, w kolejny tych samych błędów (...). Nasze państwo wygrało wielką polityczną wojnę. Teoretycznie sztuki militarnej wiedzą, że armiom, które wygrywały wojny natchniał zagraża jedno wielkie niebezpieczeństwo: wiara w to, że dalej można się posługiwać tą samą bronią i tą samą taktyką, dzięki której osiągnęło się zwycięstwo. Że dalej wszystko może być tak jak było przedtem. Ostatnie kilkanaście miesięcy wskazuje, iż kierownictwo politycznemu ta prawda jest dobrze znana”.

NIE JEST TAK ZŁE...

...jak by wynikało z wielu publikacji na temat polskiej „Sfery ubóstwa” w materiałach zamieszczanych na łamach **PRZEGŁADU TYGODNIOWEGO**, a podsumowanych obecnie (nr 31) w wydawie T. Biedzińskiego z doc. dr. hab. R. Brożowski, wiceministrem zdrowia i opieki społecznej. W tym ciekawym i pełnym jeszcze zastrzeżeń (ze strony redakcji) dialogu czytamy na zakończenie m. in.:

— Czy widzi pan możliwość i ma nadzieję — jeśli już nie na całkowite zlikwidowanie, to przynajmniej na poważne ograniczenie „sfery ubóstwa” w najbliższych latach? — Wierzę w to i dostrzegam takie możliwości. Zródo poprawy widzę jedno: praca. Polska nie jest krajem ubogim i nie musi być krajem ludzi biednych. Bez lepszej pracy nie można jednak marzyć o lepszym życiu. Poza tym należałoby zważyć zniechęcenie społeczne. Ludzie bowiem nie mogą liczyć tylko na państwo. Muszą chcieć sobie wzajemnie pomóc”.

ODBIĆ...

...pod takim tytułem wypowiada swoje — i nie tylko swoje wątpliwości M. Starkowski (**VETO** nr 31) w związku ze sprowadzaniem zbiorami zbroi, które powinny być normalne, czyli ok. 20 mln ton. „A więc szkoda, że nie udało się zebrać więcej? A może wręcz przeciwnie — bardzo dobrze, bo MNIEJ SIE ZMARNUJE. Specjaliści od dawna oszacowali straty żywotności w Polsce na ponad 30 procent. Przy czym występuje u nas swoisty fenomen. Straty wynoszą ZAWSZE 30 PROCENT, czyli im więcej ziemia rodzi, tym więcej się marnuje w wielkościach bezwzględnych, zaś niedawno usankcjonowano tę wielkość w rządowym programie ośszednościowym (...). że jedną trzecią plodów rolnych ginie „gdzieś między polem a naszymi stołami”. W transporcie, przechowywaniu, przetworzeniu i handlu. A przecież „nie mamy czasu i możliwości na dalszą edukację metodą prób i błędów”.

Święta prawda, byle nie pozostawała w sferze bogactwa teorii i ubóstwa... praktyki.

NA MARGINESIE...

...umieszcza **PRZEGŁAD TECHNICZNY** (nr 17) spostrzeżenie, iż „Średnia trwałość produkowanego u nas leśnictwa szacuje się na ok. 8 hektarów orki. Gdyby leśnictwo było pięciokrotnie trwałeś można by zamiast 2 mln produkować tylko 400 tys. sztuk, czyli mniej niż ostatnio importujemy”.

Ba, gdyby ilość przechodziła w jakość (głów producentów)...

MYŚL TYGODNIA...

...przepisujemy z Aforyzmów Zbigniewa Jerzyny w **PRZEGŁADZIE TYGODNIOWYM**: „To nie wrogowie, to przede wszystkim głupcy wyssają krew z idei”.

Warto się zastanowić. I nad wrogami, i nad głupcami. Ale mądrze!